

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.
Ministracya, Ekspedycja i Biuro Redakcyi przy pla-
cu Wilhelmowskim, pod Nr. 15.
i dziennik Poznański
chodzący codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (inzeratów):
wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).
Listy
Redakcyi, administracyi i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie nie-
mieckim i w Austrii 9 mar. 15 fen., w Belgii, Wio-
szech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Fra-
ncyi, Anglii i Szwecyi 12 mar.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przysła-
na w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolają-
cych pocztowego niemiecko-austriackiego naklejującego austry-
ackiego. W innych krajach zaś tylko na zlecenie
osób, których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.
Reklama
nadawane Redakcyi nie zwracają się i nie są one ob-
ciążone.

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 32. —
W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“
Bekrenstr. 24 i Central-Annoncen-Bureau der Deutschen Zeitungen. Mohrenstr. 45. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 9 września.

Akcya pokojowa nie postąpiła ani krokiem na-
ród, owszem wiele za tym przemawia, że pośredni-
ko pokojowe mocarstw dozna obecnie tego samego
roku, co zeszłego roku sławna wyprawa konsułów
państw do Hercegowiny. W poniedziałek je-
żeli wręczyli posłowie zagraniczni W. Porcie równo-
wagę „pismo”, nie „notę”, jak pierwotnie do-
mniemuje, która różni się od pierwszego, że zaop-
nowa jest podpisem, którego brak pisma, w którym
mocarstwa wyraziły życzenie, by Porta zawarła pokój
w tym celu zezwoliła na zawieszenie broni. Do tej
woli Porta nie dała odpowiedzi a despesze carogrodz-
kie tłumaczyły głównie tym, że rząd turecki na-
daje nad tak ważną sprawą odłożyć aż do dopełnienia
ceremonii przypasania miecza. Ceremonia ta odbyła
się jeszcze onegdaj w meczecie Eyub, w obecności naj-
wyższych dostojników państwa, mimo to brak do tej
woli odpowiedzi. Z wielu stron źle o niej wróżą,
admonestując, że wypadnie w duchu niepomyślnym
dla państw, co idąc za życzeniem Serbii i Czarnogóry,
związku nad przywróceniem tyle pożądanego pokoju.
Wiednia dziś telegrafuje, że mocarstwa będą miały
każdym razie ciężką z Portą przeprawę, w gabine-
cie bowiem tureckim bezwzględnie przeważa stronni-
wo, które pragnie za cenę pokoju nałożyć najtward-
sze na Serbię i Czarnogórę warunki. Opór Porty bu-
dzi wedle Nat. Ztg. powszechną obawę. W tym
związku rzeczy ogólna uwaga zwraca się w pierwszym
rzędzie na Rosję w obawie, by zachowanie się Turcyi
nie wywołało także groźnej katastrofy. W Anglii
również jak i w Austrii świadomości są krytycznego po-
stępowania. Dzienniki austriackie zastanawiają się na se-
ro nad ewentualnością rosyjsko-tureckiej wojny, do
której mogłaby popchnąć Rosję klęska Serbów pod
Aleksandrem, gdyby Turcyja nie ustawała w uporze.
Tym wszystkim, pisze dalej organ berliński, nie za-
wiała się ani na chwilę wiara w nienaruszalność
obcych stosunków trzech cesarstw a zaufanie to u-
waliliby się, gdyby sprawdziła się wiadomość, iż
rząd Aleksander w czasie swojego pobytu w Polsce
chciał się w Skierniewicach z jednym z wysokich dy-
plomatów austriackich, mówiąc, że z hr. Andra-
sem. Ze zaś nie zwolniły się bynajmniej wzięły mi-
ę Rosję a Niemcami, — jak to podobno się głosi
naukowym i austriackim dziennikom, za tym ta gło-
nie, zdarzem Nat. Ztg., przemawia okoliczność, iż
przysłał bardzo łaskawie w Warszawie wysłannika
niemieckiego, feldmarszałka Manteuffla, a na-
mianował go szefem pułku dragonów.
Z Petersburga odbieramy dzisiaj telegram, w któ-
m broni się rząd rosyjski przeciw zarzutom, jakie
spotykają z powodu okazywanych dla Słowian po-
daniowych sympatyj. Kilkakrotnie, między innymi
zys sposobności zatrzymania w Piesczie w przejeździe
do Serbii ochotników rosyjskich — mówi telegram —
zaczęła zagranica rządowy naszemu, iż nie występuje
przeciw sympatom okazywanym przez naród rosyjski
ludowi pokrewnemu mu religij i pochodzeniem. Rząd,
który wzywał do neutralności, nie widział powodu do
dobrego wystąpienia. Rosja nie ma prawa angiel-
go t. z. foreign enlistment, i może wskazać, iż An-
lia mimo tego prawa zezwoliła w czasie wojny krysty-
wającej w Hiszpanii na formowanie legionu ewańskiego.
Anglikom szło wówczas o abstrakcyjne i konstytucyj-
ne prawa zasadnicze. Narodowi rosyjskiemu idzie zaś
o wyrażenie sympatyj ludowi jednego z nim po-
dobnego i jednej wiary. Rządowi rosyjskiemu, który
zastąpił oficjalnie wspólnie z innymi mocarstwami za-
wieszenie doli chrześcian pod berłem tureckim a
przeciw okrucieństwu, jakich dopuszczała się Turcyja
w tych prowincjach słowiańskich, i który silnie ma
stanowienie występować i nadal tak samo energicznie,
rządowi rosyjskiemu nie było wolno odezwać się

przeciw tym sympatyjom. Rząd karci i karci wybryki
prasy, jak tego dowodzi zawieszenie dzienników Gra-
dzanina i Ruskiego Miru. Będzie popierał za-
równo z innymi mocarstwami europejskimi działalność
krzyża czerwonego. Nie zezwala na organizację ce-
lem tłumnego spieszenia na pomoc walczącym pobra-
tymcom, ani tworzenia legionów ochotniczych.
Minister serbski Ristieć przesłał na ręce konsułów
zagranicznych w Białogrodzie powtórny notę, w której
zawiadomił ich o całym szeregu nowych przez Tur-
ków popełnionych okrucieństw. Przedewszystkiem
stwierdza tutaj, że w okregu zajczarskim Turcy pu-
stosz systematycznie okolicę i że co noc widać
tuny świadczące o paleniu wiości. Na wszystko to
patrz się obojętnie władze tureckie. W okregu ale-
ksandraczkim spalono dotychczas 48 wsi. Wojsko turec-
kie nie przestrzega konwencji genezewskiej, lecz strzela
na ambulanse, będące pod opieką krzyża czerwonego.
W niedziele zamordowanym został w Aleksandraczu se-
kretarz komitetu krzyża czerwonego a to w chwili,
gdy spełniał swoje obowiązki. Serbscy oficerowie twier-
dzą jednogłośnie, że pożary, wzniesione regularnie po
każdej bitwie, nie są bynajmniej usprawiedliwione
koniecznością strategiczną i że całe postępowanie Tur-
ków jest jednym pasmem nieprzebranego systemu
ciągłego prześladowania i nie mniej czystem dziełem
burzenia i zagłady i nie odpowiada sposobowi prowa-
dzenia wojny przyjętemu przez ludy cywilizowane.
Nota ta nie przyczyni się do zmodyfikowania owego
oburzenia, jakie okazuje świat cywilizowany, słysząc o
barbarzyństwach, jakich dopuszcza się bezustannie
Turcyja. Mówiąc o świecie cywilizowanym, mamy
przedewszystkiem na myśli naród angielski, który za-
daje nie pomija sposobności, aby dać dosadnie wyraz
grozie z powodu popełnianych przez żołdactwo zbrodni.
Droga ku temu są dla opinii publicznej w Anglii mi-
tyngi, których cyfra wzrosła dziś do wielkich rozmiar-
ów. Na jednym z tych zebrań w Sheffield zalecał
margrabia Hartington, przewodząca nominalny whi-
gów, rychłe zwołanie parlamentu i kład przedewszy-
ściem nacisk na to, że kwestya wschodnią należy roz-
wiązać nie mieczem, lecz za pośrednictwem poko-
jowym mocarstw. Rozwiązanie jest trudne, — lecz
wcale nie niemożliwe. Na mityngach odczytywane by-
wały listy najznakomitszych przewodców opozycji, w
których polityka rządowa stanowczo ulega potępie-
niu. Ruch obecny przybiera coraz groźniejszy cha-
rakter dla rządu, a wielkie za tym przemawia prawdo-
podobieństwo, iż stanie się powodem odwołania sir Elliota
z Carogrodu a nawet zniewoli Disraeliego do ustąpienia.
Dawny przeciwnik ostatniego, p. Gladstone skorzy-
stał z kwestyi bułgarsko-tureckiej i uderzył w broszu-
rę p. t. „Bulgarian Horrors and the question of the
East“ z całą mocą na obecny gabinet. Publikacja ta,
o której mówimy bliżej pod rubryką „Anglia“, zrobiła
wielkie wrażenie w prasie angielskiej i już przez sam
wzgląd na jej autora, zajmującego tak wybitne w spo-
łeczeństwie angielskim stanowisko.
W Carogrodzie oczekują rychłej śmierci Murada
skutkiem roznieżenia mózgu. Wiadomość ta nie
powinna nikogo zadziwiać. Sultana stracony z tronu
żył nie może, nawet do głębokiego wtrącony więzienia,
gdzie i tam nie przestaje być, jako najstarszy z rodu
prawym kalifem, gdy siedzący na tronie sultan jest
przywłaszczycielem w oczach prawowitego mahometa-
nina. Straconego sultana nie ocali nic: ani dobro-
wólne zrzeczenie się, ani zamknięcie najbezpieczniejsze.
Abdul Aziz zginał z ręki „samobójczy”; Murad musi
zginać choćby na „roznieżenie mózgu“. Po uroczy-
stości przypasania miecza czyli koronacji Hamida II,
nastąpi uznanie go przez mocarstwa europejskie praw-
nym monarchą a kto wie, czy to nie będzie dla byłego
sultana wyrokiem śmierci.

Zebrania wyborcze

W Bydgoszczy (powiat bydgoski) w dniu jutrzej-
szym (niedzielę) o godzinie 5 po południu w no-
wej strzelnicy.
W Trzemesznie (powiat mogiłański) w dniu 12
b. m. o godzinie 3 po południu w obozynie p. Ka-
mińskiego.
W Krotoszynie (powiat krotoszyński) w dniu 12
b. m. o godzinie 11 przed południem na sali p.
Kusche,
o czem przypominamy wyborcom rzeczonych powiatów.

* Wszędzie już, jak to przed kilku dniami
na tym samym miejscu wspomnieliśmy, władze
administracyjne otrzymały rozkaz uformowania
list prawyborczych, niezwłocznie wyłożenia
ich a nadto poformowania okęgów wyborczych.
Cała ta czynność ma być ukończoną do pier-
wszej połowy przyszłego miesiąca. Na to wszy-
stko zwracamy ponownie uwagę komitetów po-
wiatowych wyborczych i wszystkich wybor-
ców. Od dopilnowania się bowiem w tych
przedwstępnych pracach wyborczych bezwarun-
kowo rezultat samych wyborów zależy. Głó-
wnie tu mamy na myśli dopilnowanie dokła-
dności list wyborczych; nie dość, by nikt w nich
pominięty nie był, należy jeszcze sprawdzić,
czy kto, komu nie służy prawo wyborcze, przez
pomyłkę w liście wyborczej pomieszczonym nie
został. W obec wyborów do sejmiku pruskiego
każdy bez względu na wysokość opłacanych
podatków, kto ukończył lat 24 i nie jest pozbaw-
iony praw obywatelskich, jest prawyborcą. Dwu-
stu pięćdziesięciu prawyborców wybiera jednego
wyborcę, a każdy obwód wyborczy co naj-
mniej sześciu wyborców. Każdy obwód dzieli
się na oddziały, które się ustanawiają odpo-
wiednio do stopy opłacanych podatków bezpo-
średnich.

Do pierwszego oddziału należą ci, którzy
płacą jedną trzecią ogólnej sumy podatków.
Wojsko nie wybiera i nie głosuje.

To wszystko należy mieć na uwadze przy
sprawdzaniu dokładności list wyborczych. Dla
tego, raz jeszcze powtarzamy, trzeba jak naj-
więcej mężów zaufania zamianować.

Wybory na Szląsku.

Na Szląsku rozpoczyna się teraz i ze stro-
ny stronnictwa katolickiego ruch i agitacya wy-
borcza. Na czele stronnictwa tego stoi komitet
wyborczy w Wrocławiu, składający się z kilku-
dziesięciu osób. Odezwe komitetu tego przy-
nosi nam ostatni numer Gazety Górnoślą-
skiej, wychodzącej pod redakcyą odpowiedzial-
ną p. Przynicznyńskiego w Bytomiu. Pod
odezwą tą znajdujemy podpisy i rodaków na-
szych, zasłużonych w sprawie oświaty Górno-
śląską jak mianowicie pp. Karola Miarki,
ks. Przynicznyńskiego i innych.
W niej komitet, charakteryzując walkę kul-

turną i skutki jej, jakie fatalnie dotknęły Ko-
ściół, szkołę i całe gospodarstwo społeczne i
państwowe, składa niejako wyznanie swę wiary
politycznej, której postawie gromoszlące w wy-
stąpieniach swych na sejmie dali niejednokrot-
nie żywy wyraz. W końcu wzywa, aby wy-
borcy broniąc prawdy, prawa i wolności,
gorliwie spełnili obowiązek swój obywatelski
i by w skutek tego nie tylko takąż samą jak
dotąd liczbę wysłali do sejmiku posłów, którzyby
reprezentowali ich przekonania, lecz postarali się
o powiększenie takowej.

Spodziewać się należy, że usiłowania ko-
mitetu szląskiego uwieńczone zostaną pomys-
nym skutkiem; żeby zaś był tym pewniejszym,
należy zdaniem naszym w tych okęgach wy-
borczych, w których przeważnie zamieszkuje lud-
ność polska, postawić na kandydatów na posłów
takie osobistości, które nie tylko religij, lecz i
pochodzeniem i mową ściśle są związane z tam-
tejszą ludnością; takie, któreby językiem ro-
dzinnym przemawiały do nich, któreby tym spo-
sobem weszły, że tak powiemy, w ścisły związek
z swymi mandataryuszami. Nie ulega
wątpliwości, że, gdy Górnoślązak usłyszy na ze-
braniach przedwyborczych z ust kandydata na
posła swą mowę rodzinną, tym gorliwiej spie-
szyć będzie do urny, bo pewnym będzie, że za
nim stoi osobistość, która krzywdy jego dobrze
rozumiała, — a ztąd i dobrze je w sejmie
przedstawi.

Przy tem zapominać nie należy, że przy-
szłemu sejmowi pruskiemu przedłożonym zosta-
nie pomiędzy innymi projekt do prawa o wy-
chowaniu. Nie ulega wątpliwości, że w pro-
jekcie tym, w obec tendencyi dzisiejszego sy-
stemu rządowego, język polski albo mało albo,
co prawdopodobniejsza, wcale uwzględnionym
nie będzie. Nie mówiąc już o innych arcy wa-
żnych względach, same pedagogiczne wymogi,
sam rozwój umysłowy dzieci polskich a ztąd i
cała ich przyszłość wymaga, żeby posłowie
Górnośląski silnie w obronie tej przyszło-
ści dzieci polskich stanęli. Któż może być od-
powiedzijszym do tego, jeśli nie ten, którego
najbliżej i najserdeczniej rzecz ta dotyczy? Któż
jesli nie ten, który sam, przechodził szkoły
a w nich miasto rozwijać swój umysł i kształ-
cić go wiadomościami potrzebnymi w dalszym
życiu, potykać się musiał i łamać z trudnością
języka niemieckiego, przeznaczonego za klucz
dla dziecka polskiego do zdobywania potrze-
bnych wiadomości?

Taki zaś poseł nie przestanie obok tego
bronić z całą energią i gorliwością i innych
spraw, w odezwie, o której na czele wspomnie-
liśmy, wyłuszczonej.

Spodziewać się zatem należy, że komitet
wyborczy wrocławski uwzględni więcej niż do-
tąd naturalny stan rzeczy i postara się dla ok-
ęgów wyborczych na Górny Szląsk, prze-
ważnie przez ludność polską zamieszkałych, o
takich kandydatów, którzyby nie tylko religij
ale i mową i pochodzeniem z nią ściśle byli
złączeni.

— Ale, ale — panowie — zawołał któryś z nich
— jeżeli takich poruczników narodziłoby się dużo, to
nas wysięka i wypędzą z Polzzy! Ha!...
Zrobiło się cicho.

— Nu, panowie, przerwał milczenie ten sam, co
chciał, aby się tacy porucznicy rodzieli na kamieniu —
my tu wszyscy liberały...
— Tak, tak — potakiwano naokoło — liberały.

— My do Polzzy nie mamy nic, a jeżeli my tu,
no, to tak nacalstwo każe a Polacy mają swoją oj-
czyznę a my swoją — ja liberały... Nu, a jeżeli
my tak czasem z Polakami... nie tak, jeżeli... tego...
cytadela... Sybir... to nie my — to nacalstwo...
Nu, my liberały, ale przeciw woli naszego impera-
tora iść nie można... Niech żyje nasz car, batiuszka,
zdrowie cara!...
— Niech was piorun trzaśnie! krzyknął Stanisław,
porwał za czapkę i wybiegł z sali na ulicę a za nim
Sosenka...

VII.

Od czasu zajęcia w Płocku Stanisław spoważniał
i przez kilka dni nigdzie z domu nie wyjeżdżał. Po-
stępkiem jego w restauracyi z oficerami rosyjskimi lotem
błyskawicy rozbiegł się wszędzie i dostał się także do
Michalinek. Mało było takich, którzyby Stanisława
bezwarunkowo potępiali, przeważna większość ubo-
stawiła jego odwagę a kobiety przepadały za młodym
szlachetnym awanturnikiem, który tak śmiało potrafił
śmierci spojrzeć w same oczy... Pan radca, gdy się
o tem dowiedział, wpadł w taki paroksyzm oburzenia,
w jakim go jeszcze nikt nie widział...
— Widzisz, widzisz Emilko — mówił rozburzony
do córki i to całkiem błędnie...

Z niedalekiej przeszłości.

NOWELLA

przez

M. D. Chamskiego.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 201, 202, 203 i 204.)

— Panie poruczniku — pytał ten sam kapitan,
czy winem częstował — niech was czort weźmie, choć
ruski, ale jak Boga kocham, to wasze polskie woj-
dajabielnie się było...
— Pamiętam pod Stoczkiem, ach Boże ty mój, jakby
wrzucił na nas! No, człek nie zdążył na-
zawsze schwytać... Nu panowie, Boże ucho-
dź! Kluli i siekli, a wołali: „krzycz pardon Mo-
jemu!”
— A ja powiedziałem — odezwał się praporszczyk,
najbitniejsza jest nasza, rosyjska armia i żeby sto-
leć armii polskich było, dalibyśmy im radę!
— To pan też taki odważny, panie oficerze, zaga-
niał Stanisław, który pod wpływem wina zaczął się
zapominać...
— Nu, ma się rozumieć, że odważny — i jak
— hol hol...
— Kiedyś pan taki odważny — to strzel sobie
w leń!...

Kto na sztandarze swym wypisał: za prawdę, prawo i wolność, ten z pewnością dopisze i: sprawiedliwość.

* Od ks. dr. Wartenberga odbieramy pismo następujące:

Z okazji rezolucji Wieceu polsko-katolickiego w Poznaniu na dniu 6 września, iż solidarność Polaków mimo różnic w przekonaniach politycznych uważać należy za powszechny obowiązek narodowy, oświadczam, że całkowicie na tę zasadę się godzę i że zatem za obowiązek i błąd polityczny uważam wystąpienie dawniejsze w r. 71 wbrew tej zasadzie, choć publikacja doń była mi uciążliwa, gdyż zatwierdzenia obowiązku delegacji naszej, by zarówno jak sprawy narodowej broniła i sprawy naszego św. kościoła katolickiego.

Pawłowo, dnia 7 września 1876.

Ks. Wartenberg.

Wiadomości urzędowe.

Sędzia powiatowy Roeder w Trzcinie mianowany został rzeźnikiem przy sądzie powiatowym w Gylchowie a zarazem notariuszem w departamencie sądu apelacyjnego w Frankfurcie n. Odry.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z pod Pobiedzisk, 6 września.

(Kółko rolnicze)

(Sdz.) Dnia 3 b. m. odbyło Kółko rolnicze pobiedziskie zwyczajne swe miesięczne posiedzenie. Członków zebrała się bardzo mała liczba. Wykład o siewie ozimym — o uprawie roli pod jarzynę — o gospodarstwie domowym, mającym być prowadzonym przez gospodarza i gospodynię — o znaczy gospodarz i jaki szacunek należy się dobremu gospodarzowi — o mierze — jak ją urabiać i przechowywać, aby przez to mieć zbiór większy, a tym sposobem nie wystawiać się na zakupno sztucznych nawozów, drogo kupowanych i t. d. — miał p. Schoepke, rzadca ze Stęszewa, którego Kółko na przedostatnim swem posiedzeniu, a więc w sierpniu, na stałego swego prezesa obrało. Prócz tego, przywiózł p. Schoepke ze sobą dwadzieścia prób nawozów chemicznych dla okazania członkom, które umyślnie ka temu celowi z fabryki sprowadził. Członkowie zakupili, ale nie z kasy Kółka, 100 centarów superfosfatu, który między sobą rozkupili. Kółko cieszy się teraz dosyć dobrą powodzeniem, lecz mogłoby się spodziewać lepszego, gdyby okoliczni obywatele do niego przystąpili i swoim udziałem takowe polecieli, bo tylko wspólną pracą i nauką można dopiąć celu, jaki Kółko sobie wytknęło. Viribus unitis wielcy i mali — a więc im kto wyżej stoi, tym większe ma obowiązki.

Lwów, 6 września.

(Przygotowania do wyborów. — Hr. Potocki.)

(T.) Pisałem wczoraj, że prawdopodobnie przed tem, nim we Lwowie będzie mogło być zwołane zgromadzenie wyborców, celem wysłuchania dotychczasowych posłów naszego miasta co do ich w sejmie krajowym działalności, odbędzie się takie zgromadzenie w Samborze. Istotnie dowiaduje się, że komitet obwodowy wyborczego samborskiego zwołał już zgromadzenie na niedzielę do Sambora, zaprosiwszy posłów tamtejszych, aby przed wyborcami stanęli. Równocześnie rozsiadła zosiła od wyborców tego obwodu odezwa, w której dotychczasowa działalność a raczej bezpodległość sejmiku surowo jest naganił, w której wykazano na jak błędne drogi wstąpił sejm nasz od pamiętnego 2 marca, w której napętnowano należycie postępowanie rządu wiedeńskiego z Galicyą i w końcu wyrażono życzenie, by sejm przyszedł w adresem do korony, upomniął się o prawa przysługujące naszemu krajowi, jako części Rzeczypospolitej polskiej, krajowi, który ani swęj przeszłości, ani swęj przyszłości zaprzęść się nie myśli, a którego to kraju rząd wiedeński systematycznie chce pozbawiać przyznanych mu już nawet praw. W końcu wyraża odezwę życzenie, by sejm, w razie gdyby jego żądania jak dotychczas, w Wiedniu lekceważono, oświadczył jasno i stanowczo, że reprezentanci nasi w Radzie państwa powinni się łączyć z innymi obywatelami opozycyjnymi, celem przeprowadzenia zmiany systemu rządzącego.

Wiadomości z Łanęta ciągle niedobre. Wczoraj poleciał szukać dr. Jandę, we Lwowie nieobecnego a bawiącego gdzieś w wód i powołać go telegrafem do chorego namiestnika. We wszystkich dobrach hr. Potockiego zarządzone modły po kościołach i cerkwiach, a dziś tutaj u Bernardynów ma się także odbyć nabożeństwo na intencję ocalenia niebezpiecznie chorego namiestnika. Najbardziej niepokoi zupełny upadek sił u chorego. Jeszcze przed zapadnięciem żalił się hr. Potocki na wielki sił ubytek.

głupiego durnia, Moskale, w łeb sobie chce strzelać!... No, to jest istny wariat!... Jego miejsce w szpitalu wariatów!...

— Niech ojczulek tak nie mówi — prosiła Emilia ze łzami w oczach...

— A, jak mi Bóg miły — i to się ma nazywać odwaga, a niech was krociec diabłów weźmie taką odwagę. I on śmiał oczy podnieść na moją córkę, szalenie, wariat!... Ja, dali — Bóg, jak się zimno zastanawiam nad tym człowiekiem, to przychodzi do tego przekonania, że już musiał się urodzić wariatem...

Emilia płakała, ale nie broniła kochanka. Kochał go, jak zawsze, ale czuła żal głęboki do Stanisława, że kochając ją, tak lekkomyślnie narażał życie dla błahostki... Zaczęła serce dziewczyny czuć ból srogi, że ten dla którego ona miała być szczęściem i poezją życia, już się sam nie raz narażał, stawiał jej spokój i szczęście na kartę bez najmniejszej potrzeby, dla chwilowej fantazji... Czuła się upokorzoną, przynębianą i nieszczęśliwą...

Ze strony pana radcy, postępek Stanisława, wywołał krok stanowczy, którego jeszcze przed tem uniknął...

— Dosyć tego! zawołał w obec Emilii — więcej jego noga w moim domu nie postanie; jeżeli przyjdzie każe mu drzwi zamknąć przed nosem!

A z resztą poradzą sobie, aby więcej nie przyjeżdżał!

Jeszcze tego samego dnia posłaniec z Michalinek doręczył Stanisławowi w Zawadowie list następujący:

„Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Spostrzegłszy pewnego rodzaju zaszczytną dla domu mojego skłonność W. Pana Dobrodzieja do mojej córki, jako ojciec, mając święty obowiązek czuwać nad przyszłym losem dziecka, zmuszony jestem prosić naj-

Lwów, 7 września.

(Izba handlowa i wybór delegata do rady państwa. — Przyjazd cesarza. — Hr. Potocki.)

(T.) Prócz większych posiadłości ziemskich, prócz gmin wiejskich i prócz miast ustawą wyznaczonych, wybierają także posłów do sejmu i do wiedeńskiej rady państwa istniejące u nas trzy izby handlowe: lwowska, krakowska i brodzka. Posłem tutejszej izby handlowej był dotychczas tak w sejmie jak i w radzie państwa były prezes, kupiec Józef Breuer. Obecnie z powodu wieku złożył mandat i wczoraj wezwało go nagle namiestnictwo izby tutejszej, aby na dniu 12 b. m. a więc w sześciu dniach wybrała sobie innego posła do rady państwa. P. Breuer postąpił niewłaściwie, bo nie złożył mandatu w ręce wyborców to jest izby, lecz wprost w ręce prezydenta rady państwa. Izba nie wie nie wiedziała o tem, że ma nowego wybierać delegata, — ztąd niespodzianka i niezadowolenie. Na wczorajszym umyślnie zwołanym zebraniu izby usiłował jej członek, księgarz p. Gubrynowicz przeprowadzić uchwałę, aby zażądać prawa wybrania sobie posła z poza swego grona, ale zachodzi obawa, że panowie ci ograniczyć się zechcą na swem kółku a wątpię bardzo należy, czy daliby głosu swojemu któremu z Polaków. Dotychczas, wymienianym jako kandydatami z pomiędzy członków izby pp. Lazarusa, Władysława Riegera (dyrektorowie banku hipot.), tudzież Władysława Gubrynowicza, choć podobno żaden z tych panów ze względu na osobiste stosunki nie mógłby przyjąć mandatu a z poza izby pp. Zimę, dyrektora kasy oszczędności, Edwarda Gniwosza, radcę ministerialnego, Karola hr. Miera, przemysłowca z Kamionki i sekretarza izby handlowej, p. Budyńskiego. Pojutrze odbędzie się posiedzenie izby w celu porozumienia się co do kandydata.

Pogłoska o nastąpieniu mającym przyjeździe cesarza austriackiego na ćwiczenia wojskowe do Galicyi, utrzymuje się, jakkolwiek z drugiej strony zaprzeczają jej. Decyzja, czy uda się cesarz na rewę do Węgier czy też do Galicyi, od niego samego ostatecznie zawisła jest, dotychczas woli swęj jeszcze, o ile tu w sferach urzędowych wiadomo, nie objawił. Bądź jak bądź, pobyt jego w Galicyi potrwałby tylko dwa do trzech dni, poświęcony byłby wyłącznie wojsku, nie miałby więc dla kraju żadnego znaczenia politycznego.

Podług ostatnich wiadomości ze Lwowa, ma się hr. Potocki nieco lepiej, niebezpieczeństwo jednak zawsze bardzo wielkie. Cokolwiek bądź jednak nastąpi, pewnym być można, że Galicya innemu dostanie namiestnika. Hr. Potocki, jeżeli, jak się dziś spodziewają, wyjdzie z niebezpieczeństwa, złożyby urząd i na czas dłuższy, zapewne usunąłby się zupełnie od udziału w życiu publicznym.

Filadelfia, 20 sierpnia.

(Z wystawy.)

„Zbyt nas gorąco przyjeżdżacie! — taką nam robił uwagę znany Warszawianin z pewną ironią patrząc nam ostro w oczy. Bylibyśmy się mocno skonfundowali, — gdyby w téj samej chwili nie dobyt chustki i nie poczęł ocierać kroplistego potu z czoła. „A to się przedzie rozumie! — odrzekliśmy. „Czemu mamy, tem radzi częściej. Gościem z za Oceanu musieliśmy wszystko pokazać a niczego nie poskąpić.“

Przynajmniej jednak trzeba, że za wiele było téj demonstracji i, jak na przereg, upały przez miesiąc z okładem nie pofolgowały ani na chwilę. Co gorsza, w nocy spocząć nie daly nawet nam przyzwyczajonym do podobnego zbytku. Od czterdziestu lat, jak utrzymują, nie było tu nic podobnego, przynajmniej aby tak trwale upały się trzymały od 25 czerwca do ostatniego lipca. Od 95° do 100° Farenheita każdego dnia było ciepła w cieniu — które pod otwartym niebem zapewne dochodziło do 120 i 130 stopni. Był też to rok straszny dla niemowląt między pierwszym a drugim rokiem życia. W Nowym Yorku umarło przeszło 2000 niemowląt w 21 dniach ze słabości zwanej tumer complaint (cholera infantum). Przypadki fatalne od tak zwanego coup de soleil u ludzi dorosłych wyrosły w przecieciu tuż codziennie na każde miasto. Ile padło biednych koni w regularnych miejskich komunikacjach, rachunek zaginął.

Meteorologowie do kwietnia i maja utrzymywali, zważając na brak zimy tego roku, że lato będzie bardzo umiarkowane. Teraz gdy przepowiednia się nie ziściła, zrzucają winę na meteory świata, które też nie dotrzymały obietnicy i wcale się nie pokazały ani w lipcu ani w sierpniu. Wcale gdzieś się popiekiły, albo stopniały w przestworzach nam nieznanych. Bo któż zmierzył świata powszechnego drogi!

Bądź jak bądź upały miały niezawodnie wpływ na liczbę odwiedzających wystawę, — wnosząc z liczby

wyprzedanych biletów i z liczby osób, które miały szukać pomocy lub ratunku w przewidzianych i przygotowanych domach dla wszelkich zdarzyć się mogących przypadków.

Co do wystawy, to ta nie ustępuje żadnej z poprzedzających mimo kompletnego fiasco niemieckiej części. Ale spekulacja finansowa jest bardzo niepomysłna. Dwadzieścia cztery tysiące sto (24,100) osób dziennie w przecieciu, po pół dolara od osoby nie odpowiada wymaganiom koniecznym. Pierwsza próba przypuszczenia odtań maszyni roboczej ludu w sobotę za cenę 25 centów od osoby, nie sprowadziła więcej jak 52,200 osób. Było to wprawdzie dzień pochmurny, mglisty i drogi i ulice zablokowane. Jeżeli właściwa wystawa nie może się chwalić, to różnie spekulacje, antreprzy, które objęwały krocie, jako to lokale na przytułki, noclegi popasy, odetchnięcie, rozrywkę, spoczynek, — posiłek, napój i t. d.; — ci co pozakładali hotele, — bordingi, restauracje, twarney, biersalony, szynki, — garkuchnie, — koncerty, — teatryki i inne widowiska wyglądają smutnie, rozpaczliwie. Trzysta już ich zamknięto drzwi zupełnie, 10,000 domów jest próżnych i 20,000 ludzi bez roboty. Wczorajem przechodząc improwizowanymi ulicami w kolo parku wystawy, widzi się zaledwie słabe światło. Kosztowne latarnie, złożone szyldy i znaki, nikną w ciemnościach mroku, a przed pustych teatrzyków drzwiami, rozmyślają nad namiętnościami świata rozmaici sztukmistrze i akrobaci. Uczzone psy nawet, kozy i papugi w milczeniu głuchem spoczywają nie budzone. Chyba gdzieś w ciemniejszym zakątku, w odległej piwnicy daje się słyszeć pisk zachrypłego pozytywka, przerywany chrapiwym śmiechem zadowolonej nadziei ulicznych rzeźmieszków i giętkich palców kawalerów przemysłu, na których obroty na przełaj stojący policyant pilnie baczy.

Przed otwarciem obawiano się wysokich cen, natłoku, braku mieszkań itd. Ani jednych nie można było narzucić, ani o drugie najmniejszego nie ma kłopotu. Nie tylko wiktualii ceny są przystępne, ale w ogóle wszystkie towary na kupców zdają się wyglądać. Artykuły będące na wystawie na sprzedaż, są wysoko cenione, chociaż dotąd mała ich część znalazła nabywców. Koleje, doróżki i regularne domy zajazdu, co ani cen ani przygotowań nie zmieniły, mają złote żniwo.

Od czwartego jednakże sierpnia objawił się nieco żywszy ruch, bo poczynają przybywać ludzie fachowi, których interesują doświadczenia z narzędziami gospodarczymi, okazy bydła, koni, owiec, trzody, pastwiska, mólów i psów nakoniec. Wiele też przybywa pułków milicyi z odleglejszych stron, bo elekcyjny prąd na parę miesięcy zwolnił. Pułki te narodowego wojska zwykle po żołniersku obozują w namiotach. Hurtowo zakupują bilety na przejazd, hurtowo zamawiają niestandardy. Odwiedzają wystawę w mundurach fantastycznych na podziwienie gamenów ulicznych, są więc i widzami i widowiskiem zarazem, którego zwykle są czułem świadkami ich żony, siostry, kochanki i córki, z urzędu, że tak powiemy, ekskursiom tym towarzyszące.

W ogóle wystawę utrzymuje jedynie publiczność rodowita amerykańska. Gości z Europy wzięci, czyby się naliczyli dało 10,000, licząc i tych, co przywieźli produkt na wystawę lub sprzedaż, lub też dla kupna przybyli. Gości z Polski widzieliśmy dwóch z Królestwa, dwóch z Poznańskiego i jednego z Litwy. W ostatnich czasach przybyło kilku artystów, ale nie sądzę, by tylko dla zwiedzenia wystawy. Czy nam się uda z nimi spotkać, nie wiemy.

Wspomnieliśmy, że kraj tylko dostarcza żywności, co utrzymuje wystawę. Wszyscy jadący z południa (bardzo mało), z zachodu, zwykle podążali tu przez Waszyngton. Był to rodzaj pielgrzymki jakby do Mekki Amerykanów. W każdej prawie godzinie dnia pociągi przybywające wysadzały po tysiąc osób zatrzymujących się dla widzenia prezydenta, kongresu, kapituły i Waszyngtona pociągów lub grobu Waszyngtona, (który jest o 14 mil odległy w Mont-Vernon), w Wirginii. — Na twarzach przybyszów ogorzałych, rozgarzanych, okopconych widać zadziwienie, ciekawość, zdumienie jakieś i jakąś niecierpliwość. Młodzi czy starsi obojgi poci zdają się nie troszczyć, czy kto na nich patrzy, bo oni wyjechali zdaleka tylko się przyprzyć, tylko widzieć. Wszyscy, jakby się umówili, przybrali się bowiem w płócienne surowe szare dusters, które u kobiet mają sukni wygodnej kształty, u mężczyzn szerokich kapot — nie są to pudermanty, choć się tak niby zowią, i są zgrabniejsze — więcej ogładne na nieznajomych spojrenie.

W czasie tego przepływu prezydent nieraz musiał do tysiąca rąk potrzasać i prawie drugie tyle młodych twarzyczek pocałować — jest to przytyj zwyczaj i przytyj przywilej prezydenta, od czasów Harrisona, o którym mówię, że był na śmierć zakałowany. Jeśliby to prawda była, można by się spytać, czy w marmazynie czy w całusach śmierć jest przyjemniejsza?

Po nasyceniu ciekawości w Waszyngtonie podróżni spieszą na (Szou) „Show“ — widowisko do Filadelfii.

— To nie może ulegać wątpliwości, panie poruczniku... Kobieta, którąby pana porucznika nie kochała... e, nie może być takiej kobiety i kwita!... Ja się też trochę znam na kobietach, choć jestem człowiek prosty...

— Walusiu! Walusiu kochany! odrzekł Stanisław, gorzko się uśmiechając, żeby takie kobiety były, jak ty, to co innego...

— Ale, bo widzi pan porucznik...

— Stuchaj Walusiu, przerwał porucznik, ja się muszę widzieć z panną Emilią, muszę się widzieć koniecznie, może to będzie po raz ostatni, ale muszę ją widzieć.

— Toć można się o to postarać.

— Ale jak?

— Niech pan porucznik napisze do panny Emilii, już ja się postaram, że list będzie jej doręczony.

Stanisław zamyślił się.

— No, dobrze. Przyjdź tu za godzinę, list będzie gotowy.

Gdy Walus wyszedł, Stanisław usiadł do biurka, chwycił za pióro i począł pisać, co następuje:

„Panno Emilio!

Przed godziną odebrałem list od ojca pani, w którym mnie raz na zawsze wypęda z domu waszego, z tego domu, gdzie uśmiechnęło się do mnie szczęście i gdzie nauczyłem się kochać i uwielbiać. Wiem, co wpłynęło na ten krok stanowczy pana radcy, wiem, że i pani masz prawo mnie potępić. Byłem szaleńcem, i Bóg mi świadkiem, że cierpię teraz okrutnie... Czuję, że względem pani zawiniłem i czuję to tym silniej, że nie mam prawa prosić o przebaczenie. Jednak i w tym nawet, którego prowadzą na szubienicę, tli się jeszcze isierka nadziei. Panno Emilio, jeżeli już

delfi. Tu przybywszy, naprzód się zwykłe udają budynku swego stanu, z jakiego przybywają. — Długo świądzeni, dawniej tu będący pewnie, biorą prąbych pod swą opiekę, i objaśniają, kiedy i jak pędzić żywzię zadość uczynić ciekawości i chęci. Główny budynek maszyn, rządowe gmachy i rżnicze budowle zwykle najprzód zwiedzają, — potęwchińskie, japońskie wystawy. Ale żaden Amerykan nie darowałby sobie, aby nie widział wyobrażenia piągrzymów domu, tj. New England Cottage, i w takim kotozu raz staroświeckiej wedle zwyczajYankow nie kosztował uczy. Jeśli ta bęgiez przypyadała w godzinie śniadania tj. od 9 do 12 — może pewno liczyć na: Tea and Coffee. Mleko i lemiś (Mush). Boiled i mashed potatoes (gotowane lub gurycone ziemniaki). Greencorn albo Stominy (kukurydza na kłosisie i kasza niby pęczak z tjęze). Czeiszballe, fied Shad. (Stokfiszowe gałki i solony Ałoz, ryba smażona). Beefsteak or Mutton chops (befstyk i baranżebra). Corned pork or beefcod (zimny pekelfie, wieprzowiny lub wołu). Cololo boiled rice shot cak (aa zimno ryż i gorące lialeczki małe okrągłe). Shacakes et Jony cakes (naleśniki z kapusty i takżej piucuki). Butter, Malassu, pickles, ketchup, salt, pepumpkin pie (tort z harbusa) et à la discretion. Zimwoda się nie liczy, bo się bez niej nie ma ochoty.

W obiadowej godzinie — będzie wszystko to samo co na śniadanie; więcej tylko: Roast beef, roast pork, roast lamb, pork ani beans (groch i świnina pieczona). Tomatet w salacie; dalej: piejow (pies) niby lurtto. Apple dura-pings (chude kluski z jabłkiem w środku). Herd sauce (twardy sos z masła i żółtego cukru). A desert: Custard (rodzaj przypiekanęj męszaniny jaja, mleka, cukru, cynamonu muskatulowej gałki podobno szczyptę maki czy kleju rybiego).

Wiele z tych rzeczy czy potraw dziwacznie wydają, ale przywyknąć można.

Założycielką tego kotozu itego naśladowania dawnemu nowoangielskiego jest panna z Bostonu Stokiswraz z 40 innemi. Koncept ten więcej niż jakikolwiek inny przynosi. Aby lepiej naśladować tradycyjny dopielgrzymów w ozły z jablekmi Nowej Anglii, brano, co można było, ze starych mebli, kołowrotków, kufrow, szaf. Jest tam zegar przywieziony z D w r. 1621, który wtedy był stary, a dziś jeszcze do wskazuje godziny; jest biurko pierwszego gubernatora Nowej Anglii, wiele książek, prawdziwie zajmujących manuskryptów, nadeń, dokumentów z pierwszych lat pobytu purytań w Ameryce. Wszystkie te panie tym Kotozu są ubrane w staroświeckich strojach, bardzo do twarzy niektórym prawdziwie ładnym i świątym twarzyczkom. Wszystko w tym zakładzie jest starą postać, jedna kuchnia tylko żelazna, przenośna jest najnowszego, można powiedzieć — najlepszego w nalazku. Nie zajmuje więcej miejsca jak 3 lub 4 etapy — i półtory lub dwie stopy wysoka. Na wszystkich w niej jest miejsce, nawet na gorącą wodę do mycia. Wszystkie pieczywa w niej robić można, a nawet je dosyć miejsca do robienia potrawek, sosów i sup. Z ledwie wiązką drzewa palcami objętą potrzebuje lewmały szufelek węgla kamiennego.

Oby z interesu, swoi wiedzeni uczuciem spiewu do budynku zwanego „Of the National Government.“ Bo tu w rzeczy samej wiele jest do uciuczenia się, do podziwienia i do zrozumienia wielu zwyczajek. Praktyczne wszędzie okazy objaśniają wszelkie zawiłości, które albo okazem mogą być wytłumaczono albo które objętością budynku obecnego mogą być werytowane.

Środki na przykład obrony kraju są uwydatnione w modelach en relief, rysunkach lub okazach, na obfitych wyrobów, fabrykacji i skład. Co tylko postępek, względnie na wygodę, rozwój dla krajów przynosił, wszystko jest krilustrowane w tym gmachu, bez obawy podejrzenia lub zawiści.

Najwięcej gromadzi widzów wydział tak zwany ordina, gdzie robią ładunki metaliczne, regulują lufy karabinów, toczą łoża dla nich, szlifują bagnel lub dorabiają resztę potrzebnych sztuk, sztuczek, kłan do ręcznej broni, które może nie stanowią broni, ale bez których broni byłaby trudna w użyciu, i potrzebują tysiacy rąk i cierpliwej pracy. Zasada zdaje się być ordynansu amerykańskiego, aby wszystko może zastępować machiną. Człowiek jest tylko stróżem machina robi. Dla tego najwięcej malych przedmiotów są pod nadzorem kobiet. W tym to dziale o wczesnego rana do zamknięcia wystawy pokazują na przykład, jak ze zwykłej cienkiej blachy miedzi wygięty kawałek niekształtny, przeszedłszy przez trzy cztery ręce, każde przy innem siedzące kole i tłoki wychodzi neraz jak długi napaśtek, zakrzyty i zamknięty gotowy ładunek dla odcylocowego karabinu, musketu lub pistoletu. Gdzieindziej niepoczesany kaworzechowego drzewa wkłada na tokarnię człowiek przedęj jak w 10 minut pokazuje toczący zgrabnie i toczona łoża dla niedaleko regulującej się lufy odcyćcówki. Nie potrzeba tu toczący przyglądać, przynierać, cyrklować, aby pasowało. Forma stalowa, wed której toczydło obrabiało drzewo, nie dopuściła omini

nie mam prawa do miłości pani, to bądź pani współnamysłną i pozwól mi widzieć cię raz jeszcze.

Stanisław w.

Skończywszy, włożył list do koperty, zapieczętował i oddał Walusowi. W jaki sposób list był wprawiony do Michalinek, nie wiadomo, doś, że około wieczora, Walus wszedł do pokoju Stanisława uśmiechnięty i podał mu bilecik.

Stanisław rozdarł kopertę i oto, co przeczytał malusieńkim arkusiku:

„Jutro około wieczora wyjdę na spacer ze służką pod brzezinę.

Emilia.“

— A, mój Boże! Walus, chodź tutaj! Czy słyszysz, będę ją widział! I rzucił się na szyję staremu.

Stary wiarus poczuł na swojej twarzy tzy porucznika.

— E, do licha! pan porucznik beczy!... Granat latały nad głową, śmiał się i żartował a teraz jedna kobieta robi pana porucznika miękkiem jak wosk.

— Oj kobiety, kobiety — niech was!

— Cicho stary, nie przeklinaj!... Co chcesz, gadaj przeciwko kobietom, ale już przez to samo, że między niemi jest panna Emilia, warto są dużo... Toć i ty, pamiętam w pulku, jak byłeś młody, to zwietrzyłeś wszędzie gdzie tylko była ładna dziewczyna...

— At już w człowieku taka głupia natura — odrzekł z pewnym uśmiechem Walus.

— A ta, ta, coś to za nią parę nocy na odwachu siedział...

— Joasia?...

— Aha, Joasia.

— Ale bo też była to bestyjka ładna!

— Co się z nią zrobiło?...

— Jakiem stał z pułkiem w Warszawie, to był

rażenia, a przeskoczył zagieciu wymierzonych z...
W okolicy długich przechodów ścian stoją natural-
wielkości m... w mundurach różnej broni,
różnych czasów. Jedne, jak u nas mówiono za lep-
ch czasów, „Sa kum pakum“, inne w pozastu-
potem uniformie. Niektóre, zdaje się, z dawniejszych
różnych rot i ochotników lubiły naśladować jak
bardziej ubiór Indyan, później dziwne powstało
g... w naśladowaniu umundurowania wojska.
Wszystko widać było, że nie chcieli, aby mundur był
wzrostu i żołnierzy w czemkolwiek celował przed oby-
watelem. Jednakże można tu widzieć coś naksztal-
długich grenadierów Fryderyka z czapkami do for-
g... cukrowych głów podobnymi. Angielskich rifle-
m... lub Szkotów, rosyjskich dragonów, dalej francuskie
pi, potem kapelusze cywilny z piórem, koszula, a w
a sm... hełmy sudańskie, przez komplement dla wielkie-
napływu synów z wielkiej ojczyzny. Gdyby zawsze
rażano na wygodę żołnierza, to zdaje mi się, że za-
manoby kapelusze, co w ostatniej wojnie w Amery-
Sh... tak się dobrze zastąpił, lub kapi dla obozu i mar-
plan najłżejsze.

Z teatru wojny.

Angielski Times podaje obszerny opis walnej
w... pomiędzy Serbami a Turkami, stoczonej pod
Aleksinaczem w dniu 1 września. Bitwa ta trwała,
jak wiadomo, od rana do późnego wieczora i zakoń-
czyła się klęską Serbów. Oto co pisze o niej korespon-
dent Timesa: „Wyjechałem z Białogrodu d. 31
sierpnia i stanąłem w Aleksinaczu o 9 godzinie rano
września. Pierwszy strzał padł z wioski Rubowicy
zaczęły zaledwie kilka domów a leżących o dwie mile
dalej od Aleksinaczu. Strzał ten padł z baterji,
którą Turcy ustawili na wzgórzach Kruszeje na połu-
nio-wschód od Aleksinaczu. Zaraz potem słychać
było dalsze strzały tej samej baterji oraz drugiej bate-
rji tureckiej, ustawionej o pół mili dalej na północ.
Kierunek tego ognia dał mi do razu poznać, że Turcy
rozpoczęli operację mającą na celu obejście prawego
skrzydła Czerniejewa i odcięcie komunikacji Aleksina-
czu z Deligradem. Udałem się do generała Czernieja-
wa, którego znałem od dawna i powiedziałem mu com
widział we wsi Rubowicy. Na to oświadczył mi Czernie-
jewa, że Turcy zamierzają uderzyć z całą siłą na
Aleksinacz i odciąć chęć armię naszą od Deligradu.
Turcy mają do 70,000 żołnierzy pod wodzą Abdul
Kerima, Ejuba i Saiba paszów i skoncentrowanemi
siłami posuwają się ku Aleksinaczowi. Całem mojem
zadaniem, mówił dalej Czerniejew, stawim im silny opór,
bo inaczej będzie Aleksinacz w wielkim niebez-
pieczeństwie. Po tych słowach wskazał mi Czerniejew
miejsce na wzgórzu, w pobliżu serbskich baterji, na
lewym brzegu Morawy, z którego mógłbym dokładnie śledzić
rozwoj batalii. Serbska linja bojowa ustawiona była
w następującym porządku: prawe skrzydło ustawionem
było na południowy i zachodni stronie Sztikowaczu
ci ciągnęło się na północ od tej wioski aż do Przyło-
wicy. Serbowie obsadzili nadto Marol w pobliżu trak-
tu na lewym brzegu Morawy oraz wieś Belja. Na
południe zachód od Belji ustawiono siłę lewe skrzydło
serbskie. Prawe skrzydło tureckie rozciągało się aż do
Teszicy, w pobliżu traktu wiodącego do Marol i Sztik-
kowacu. Linie tureckie ciągnęły się dalej w kierunku
na północno-zachodni przez Drenowac ku Stublinie. Po-
względnie ich były oszańcowane a pewna część lewego
skrzydła zajęła pozycję na wzgórzach Jakofie.

Bitwa rozpoczęła się nasamprzód ogniem artylerji,
który trwał przez parę godzin. Trzy baterje tureckie
wysunięte po za Drenowac utrzymywały ciągły ogień,
odpowiadały im dwie serbskie baterje. Turcy powoli
posuwali się w północno-zachodnim kierunku, bo po-
chód ich wstrzymywały baterje serbskie ustawione w
Bleii i Swotnie. Wzgórze, na którym stałem, pozwa-
lało mi przejrzeć cały teren znajdujący się pomiędzy
Morawą a zachodnimi wzgórzami, widziałem równo-
cześnie wojska serbskie opuszczające Aleksinacz i prze-
prawiające się na mostach pontonowych przez Morawę.
Cały teren pokryty był pagórkami. W samym środku
znajduje się małe wzgórze z wawozami po obudwu
stronach. Wzgórze to gra nader ważną rolę w dzie-
siej bitwie, bo Abdul Kerim pasza, chcąc dopięć
swego celu, musi całe swe lewe skrzydło posunąć przez
dolinę i obadwa wawozy a ogień baterji serbskich
dotkliwają mógł mu zadać klęskę. Z tego też powodu
ogień artylerji trwał przez parę godzin zanim piechota
mogła wziąć czynny udział w batalii. Trzy tureckie
baterje nie mogły przysunąć do milczenia dwóch serbs-
kich baterji ustawionych na północ od wawozów. —
O 11 godzinie ogień armatni nie ustał ani na chwilę.
Dzień był tak pogodny, że ani chmurki nie było widać
na niebie. Do tej chwili żadna strona nie odniosła wi-

docznej korzyści. Turcy mają więcej armat, ale Serbowie
mają lepsze pozycje. Po 11 godzinie zmocnili Turcy
swe baterje przed Drenowcem z trzech na sześć i po-
sunęli się o jakie pół mili naprzód. Działa tureckie
rozpoczęły teraz mordować ogień a strzelali tak celnie,
że serbscy kanonierzy palali przy swoich działach.
Dziśnieniu z nich padło już po półgodzinnym ogniu
Turków. Serbska artylerja trzymała się dzielnie. Na
środkowym wzgórzu, o którym wspominałem powyżej,
pomiedzy dwoma wawozami, znajdowała się trzecia
serbska baterja, przeciw której skierowały ogień dwie
tureckie baterje. Baterja serbska zmieniała bardzo
często swe pozycje i przez dwie godziny trzymała
w szachu działa tureckie. Pomimo to Turcy posuwa-
li się zwolna naprzód. Aż do tego czasu trzymali Turcy
piechotę swoją w tyle, dopiero 20 minut przed 12 go-
dziną usłyszałem pierwsze strzały karabinowe. Ogień
piechoty tureckiej dał się słyszeć z małego lasu po
za wzgórzami. Do wawozów zbliżył się nie mogła
jeszcze piechota turecka, bo serbskie działa bro-
niły jej przystępu, — ale skoro tylko baterja
serbska zamilknęła na wzgórzu, rozpoczęło się morder-
cza batalia. Z Aleksinaczu spieszy piechota i kawale-
rya serbska przez pontonowe mosty, aby stawić czoło
posuwającej się piechocie tureckiej, a Czerniejew z ca-
łym swoim sztabem uwiąja się zwawo pomiedzy wal-
czącymi. Serbska piechota ustawia się na dolinie na
północ od małego wzgórza i ogień rotowy rozpoznaj
się można dokładnie pośród strzałów armatnich z dwu-
nastu baterji. Zacięta walka zaważała na wszystkich
punktach a o godzinie pół do drugiej grube słupy dymu
i ognia ukazywały się po prawej stronie doliny. Wiek
Swotna stanęła cała w płomieniach, zapaliły ją tureckie
granaty. Serbskie wojska cofają się spieszenie z tej
wioski, a Turcy zastąpili swemi działami, posuwają
się wciąż naprzód, to w linii tyralierskiej, to całemi
kolumnami w pospiesznym pochodzie. Serbowie nie
utracili jeszcze ducha, piechota ich dotrzymuje jeszcze
placu, lecz obrona ich słabnie, coraz bliżej opuszczają
Serbowie swe sztandary, szeregi serbskie słabną i prze-
rzędzają się z każdą chwilą. Jest już druga godzina
z południa. Serbska artylerja posuwa się nieco na-
przód, baterja na owym wzgórzu podsunęła się bliżej
i grad kul rzuca w tureckie szeregi. Turcy nie ustę-
pują ani na chwilę, a ogień ich karabinów coraz bliżej
rozlega się po dolinie. Salwy serbskich batalionów
przycichają i działa ich również zaprzestają zwolna
dalszego ognia. Naraz nowy słup ognisty wznosi się
ku niebu. Wiek Pros Adrowac tuż przy Sztikowacu
stoi cała w płomieniach. — Swotna pali się jeszcze a
powietrze całe zapełnione gęstymi kłębi dymu. —
Huk armat i ogień rotowy nie ustaje ani na chwilę.
Już od kilku godzin dosięgają tureckie granaty Sztiko-
wacu, lecz nie zapaliły go jeszcze, za to pali się już
na dobre Przyłowica. W obec posuwających się ciągle
naprzód batalionów tureckich panika ogarnia serbskie
szeregi i całe bataliony podają już tył nieprzyjacielowi.
Ranny pułkownik rosyjski nakazuje dwóm serbskim
batalionom posunąć się naprzód, lecz 20 tylko żołnierzy
słucha tego rozkazu, reszta idzie w rozsypek. Kilka
pułków piechoty serbskiej i cała artylerja pełni jeszcze
swoją powinność. Z jakie dwie godziny czasu potrze-
bują trzy korpusy tureckie, aby się posunąć o pół
mili angielskiej naprzód, lecz zwycięstwo jest już na
całej linii po stronie tureckiej. Abdul Kerim pasza
posunął swe lewe skrzydło aż do Gredetinu, na północ
od palącego się Adrowacu a prawe skrzydło do Belii.
Jest już godzina 4 po południu. Straty po obu
stronach są znaczne. Na chwilę zaprzęto w wzgórze,
z którego przypatrywałem się przebiegowi batalii i za-
staje cały trakt wiodący do Aleksinaczu zapełniony
rannymi. O 6 godzinie nie ma jeszcze stanowczego
rezultatu batalii lub ogień nie ustał ani na chwilę.
Turcy posunęli się na lewym brzegu Morawy po za
Aleksinacz i jego okopy, i oskrzydłili je. Wszystkie
pozycje, które rano zajmowała armia Czerniejewa, są
już w rękę tureckim. Naraz katastrofa zbliża się ku
końcowi, robi się ciemno, noc zbliża się szybko, w Ser-
bii nie znaję zmierzchu. Opuściłem wzgórze, z którego
nie już widać nie było i o 7 godzinie znajdowałem
się już w Aleksinaczu. Ogień serbskich działów wi-
dnieją już na okolo, turecki obóz rozpala również wiel-
kie ognie na prawo przed nami i w kierunku. Naraz
działa tureckie zagraziły na nowo. Na małym lesi-
stém wzgórzu przed nami o jaką milkę angielską wi-
dać Turków uderzających na oddział serbski, znajdu-
jący się u podnóża góry. Przez szklę dostrzedz mo-
żna dokładnie uwiązujących się artylerzystów tureckich,
celujących działa na tuż stojącą serbską piechotę, która
dzielni stawia opór ale ogień jej słabnie zwolna i uci-
cha niebawem.

W mieście pełno starców, kobiet i dzieci uwiąja się
po ulicach. Spieszę do hotelu, każę siódłać konia i
niebawem jestem już na trakcie do Deligradu, dokąd
przybyłem o 10 godzinie w nocy. Po drodze spoty-
kałem całe karawany wozów i tłumy pieszych ucieka-
jących z dobytkiem przed nieprzyjacielem. W Delig-
radzie zastałem już Czerniejewa.

— Nic nie widzisz Kasiu?...
— Nic nie widzę panienko...
— Przyszliśmy zawczasem...
— O, pan Stanisław przybędzie, ino go patrzeć —
odrzekła Kasia, spoglądając przed siebie — nagle krzy-
knęła:
— Jezus Maryja!
— Co to jest? zawołała, przestraszona Emilia...
— Pies, wiecie pies, biegnie naprzeciwko nas!...
krzyknęła dziewczyna...

Wistocie, naprzeciwko przelężonych kobiet, biegł
pies kudłaty, z otwartym pyskiem, ziający i spienio-
ny... Biegł szybko, nie wydając najmniejszego głosu,
wlepiwszy tylko krwawą szasle oczy w kobiety, które
straciwszy przytomność umysłu, nie wiedziały, co mają
począć... Pies znajdował się jeszcze o jakie sto kro-
ków od kobiet... Emilia prawie omdlała z przestra-
chu, oparła się o drzewo, Kasia pochwyliła instynk-
ownie jakąś suchą gałąź z ziemi krzyknęła tak prze-
razliwym głosem, że człowiek zbierający grzyby stanął,
spojrzył, rzucił koszyk na ziemię i jak straża puścił
się ku kobietom... Dobiegł właśnie w tej chwili,
kiedy pies, może o dwa kroki, znajdował się od Emilii
i Kasii... Dobiegający człowiek, wyciągnął silne, ży-
laste ręce, schwył z wierzchu psa za skórkę na grzbie-
cie, jedną ręką koło łba, a drugą przy tylnych łopa-
tkach i podniósł go do góry... Tym sposobem przy-
mającemu, pies nie mógł zrobić... Wściekłe zwier-
zę wilo się i wyło przeraźliwie, wyrzucając z otworo-
nego pyska pianę na trawę... Silne ręce przybitego
na pomoc, trzymały go ciałem nad ziemią, pies jednak
był wielki był, aby silnem uderzeniem o ziemię, mógł
być zabity... a z nikąd nie było pomocy, bo oż mog-
ły dopomóc przelężone kobiety?... Bieda także z
psem była niebezpieczna, bo nóż się wyrwie i uderzy
na kobiety...

Neue fr. Presse otrzymała od swego korespon-
denta, który powrócił do Wiednia z placu boju, nastę-
pujący krótki opis walk stoczonych pod Aleksina-
czem w czasie od 20 do 30 sierpnia. Dnia 19 sierpnia
przekroczył Ali Saib pasza granicę serbską na lewym
brzegu Morawy, z trzema brygadami i 6000 Arna-
tami; zajął w tym dniu i w dwóch dniach następnych
stanowiska serbskie pod Supowacem, Grejaczem, Te-
szycą i wyparł Serbów aż do Nozryny odległej o milę
od Aleksinaczu. W tym samym czasie maszerował
Achmed Ejub pasza z trzema dywizjami, 3000 Czer-
kiesami i kilku tysiącami basybużuków wzdłuż po-
łudniowych stoków gór Ozreńskich, przez Rzwacę, St.
Szczepana, Stańca, i dotarł aż do Prugowaczu; zajął
tę miejscowość i redutę nr. 18 i przygotował się do
szturm na redutę nr. 17 znajdującą się pod Szumato-
waczem. Gdyby ta ostatnia reduta była wpaść w ręce
tureckie, wtedy mieliby byli Turcy klucz do wszystkich
serbskich pozycji. Zajęcie tego ważnego punktu pole-
cono dywizji Fazyla paszy. W siłę 10,000 ludzi ude-
rzył Fazyl pasza na tę pozycję; mimo gwałtownego
ognia działowego i karabinowego ponosił kilkakrotnie
ataki, w końcu jednak musiał cofnąć się do Prugowa-
czu. Daleko szerszym był ogień turecki na innych
punktach; po znaczenie mniejszych walkach zajęli Turcy
dwie inne reduty serbskie. Dnia 24 z. m. ponowiła
dywizja Fazyla paszy jeszcze raz szturm na redutę nr.
17. Niedostatecznie poparta, musiała i tym razem ustą-
pić, poczem cofnęła się cała armia turecka z Prugowa-
czu do Bujmiru a dnia 25 z. m. zajęła się grabieżami
zabitych i zwożeniem rannych. Serbowie siedzieli spo-
kojnie w swych szatach. Na lewym brzegu Morawy
posunął się Ali Sahib pasza na Nozrynę do Masrolu,
ale nie atakował Serbów. W dniu 25 z. m. postano-
wił Czerniejew uderzyć na Turków. W tej wyprawie
miał go silnie wspierać dywizja Horwatowicza, która
operowała na tyłach armii tureckiej. I istotnie dnia
26 z. m. wyruszył Czerniejew z Aleksinaczu z całą awą
armii. Turcy zaatakowani na wszystkich punktach,
po świetnem odparciu licznych ataków serbskich, opu-
ścili Prugowacz i prawem swem skrzydłem cofnęli się
aż do Stańca a to głównie z tego powodu, ażeby nie dać
Serbom sposobności do przecięcia im linii odwrotowej.
Dnia 27 i 28 z. m. przeszły spokojnie. Czerniejew był
zadowolony z odniesionych, chwilowych korzyści, Turcy
zaś, poznawszy błąd strategiczny, nie chcieli po raz
trzeci narażać się na niepowodzenie. Dnia 29 sierpnia
postanowiono w głównej kwaterze tureckiej ustąpić z
zanim wysuniętych pozycji po prawym brzegu Mo-
rawy i cały punkt ciężkości przenieść na lewy brzeg
tej rzeki. Postanowienie to zostało wykonane w dniu
29 i 30 z. m. bez żadnych przeszkód ze strony Serbów.
W ciągu powyższych 8-dniowych walk były po obu
stronach znaczne straty. Sama dywizja Fazyla paszy
straciła 1500 ludzi w zabitych i rannych, a ogólna strata
Turków wynosi co najmniej 4 do 5 tysięcy zabitych
i rannych. Serbowie przyznają sami, że w walkach, sto-
czonych w dniu 23, 24 i 26 z. m. stracili przeszło 1000
ludzi; nie ulega więc wątpliwości, że ogólne ich straty
są tak samo znaczne, jak tureckie. Najdotkliwszą stratę
ponieśli Serbowie przez to, iż 15,000 ludzi porzucili
szeregi w ciągu walk dookoła Aleksinaczu, udając się
prawdopodobnie do swych zagrod rodzinnych. Najle-
pszemu dowodowi wielkiej demoralizacji jaka zapanowała
w szeregach są liczne, codziennie powtarzające się wy-
padki samokalestwa pomiędzy szeregowcami, w celu
uchylenia się od dalszej służby wojennej.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Kamieńca pisał do Petersburgskich
Wiedomości, że w dwóch krainach gubernii
podolskiej, w powiatach ohopolskim i proskuro-
wskim zaszły nieporozumienia między wło-
ścianami a właścicielami ziemskimi. —
Gubernialna władza z uwagi na długotrwały opór wło-
ścian i niechęć poddania się rozporządzeniom miejsco-
wych władz, przedstawiła generał-gubernatorowi potrze-
bę sprowadzenia wojsk do wskazanych miejscowości dla
wprawienia ich w porządek.

W dniu 13 bm. otwartą zostanie wystawa
rolnicza w Szawlach, w gubernii kowieńskiej.
Wystawa trwać będzie przez dni trzy. — Podobno
zgłosiła się dość znaczna liczba wystawców z Litwy
i Kongresówki. Przypominamy, — że przed dwoma
laty wystawa rolnicza w Szawlach miała wielkie powo-
dzenie.

W korespondencji z Kijowa do Nabatu pisał,
że obudowa pogłaska, jakoby rząd zamierzał rozwiązać
południowe geograficzne Towarzystwo za dążności jego
ukraińskie. Mówią także o zamknięciu dwóch kiejgarni,
których właściciele mają „współczuć językowi ruskie-
mu“. „Czy robili coś podobnego Turcy — zapytuje
korespondent Nabatu — ze Słowianami, nad których
smutnemi losami tak się litujemy obecnie? Rzecz
godna jest uwagi, że nasi petersburscy liberały w ro-
dzaju Suworina i kompanii, którzy kruszą kopie za nie-

— Niech panienka ucieka! niech panienka ucieka.
Radi Boga, niech panienka ucieka! zawołał poczywaj
Wasil, bo on to zbierał grzyby i on przybiegł na po-
moc... Tam! tam! w bok! w gęstwinę...
Ale Emilia, choć nie zemdląta, tak jednak osłabła,
że się ruszyć z miejsca nie była w stanie... Przyto-
mniejsza od Emilii, Kasia poskoczyła kilka kroków,
aby pochwylić leżący drażkę na ziemi...
Rozwścieczone zwierzę, dobywszy ostatek sił, szarpa-
ło się w rękach Wasila tak straszliwie, że żołnierz
zachwiał się na nogach i uciekł, iż mu palce słabną...
— Hospodi pomiluj! zawołał pół głosem, i załonił
Emilię sobą, aby mógł ją bronić, gdy się pies zdoła z
ręk wyrwać...

W tej chwili gdy Kasia już biegła z podniesionym
drażkiem i gdy Wasila ręce słabły, a wściekłe zwier-
zę szarpało się coraz silniej — rozległ się huk wy-
strzału po lesie... Pies drgnął w rękach Wasila kon-
wulsyjnie, wysunął mu się z rąk na ziemię i ugodyzony
w samo serce, rumieniąc krwią trawę — skonął na
miejscu... Kobiety krzyknęły, Wasil patrzył ostu-
piły i niemy, a Stanisław zeskokczywszy z konia, z
którego strzelił i zarzucając ugle na pobliską gałąź,
kłęczał u nóg omdlałej Emilii, całując jej ręce...
Było to wszystko dziełem jednej chwili...

— Ach ty Boże mój! — pierwszy odezwał się
Wasil — co za szczęście... Już mi ręce ze wszy-
stkiem grabiały... Na, tak strzelać, jak wy bary i
strzelając, to już chybła tu w Polsce tylko umięją...
— Cud, jak Boga kocham — cudi!...
Tymczasem Emilia zupełnie przyszła do siebie.
Spojrzała na Stanisława i zatrzymała na nim wzrok
drago, przenikliwe, i z widocznym malującym się wdzie-
cznością...
Kasia usiadła z daleka, odpoczywając po emocjach;
Wasil opodał umywał ręce w strumieniu.

podległość narodową Heroogowinów i Serbów, równo-
cześnie popierają swój rząd we wszystkiem, co zdąży
do zmoskwiczenia Polski i Rusi. Dziwnego rodzaju
konsekwencya!

NIEMCY.

* Berlin, 8 września. Magdeburger-Ztg.
dowiaduje się, że nie zapadła jeszcze w Radzie związo-
wej uchwała co do terminu zwołania parlamentu, lecz
w urzędzie kanclerskim wymieniono dzień 23 paździer-
nika jako prawdopodobny termin rozpoczęcia jesienniej
kadencji parlamentu. Być może — pisze pomieniony
dziennik — że parlament zwołany będzie dwa dni przed
lub dwa dni po 23 października, z wiarygodnego jednak
dowiadujemy się źródła, że w każdym razie zwołanym
zostanie parlament około 23 października.

Do Schlesische Ztg. donoszą z Berlina, iż rząd
postanowił przesłać niebawem projekt ordynacji drożnej,
nad którym jak wiadomo po dwakroć obradował sejm
bez osiągnięcia rezultatu, sejmem prowincjonalnym mo-
narchii do zaopiniowania. Sejm prowincjonalny Szele-
wigu i Holsztynu jedyny dopiero zajmował się ordyna-
cją drożną, podczas gdy sejmy starszych prowincji mo-
narchii nie wydały dotąd w tej mierze swego sądu.

Kölnische Ztg. dowiaduje się równocześnie, iż
rząd postanowił zasięgnąć bliższych informacji we Fran-
cji i Anglii co do kwestji tak zwanej teatralnej. Prusy
noszą się bowiem z myślą założenia w Berlinie wyższej
szkoły dramatycznej. Odnosne informacje dotyczą gło-
wnie pytania: czy jest potrzeba założenia wyższej szkoły
dramatycznej i o ile takową państwo subwencyonować
winno?

Kwestja kanalizacji Prus żywo od niejakiego cza-
su zajmuje umysły. Chwilowo mowa jest o przeprowa-
dzeniu kanału pomiędzy rzekami Emsą a Jadrą. Nie
porozumiano się wprawdzie jeszcze co do kierunku tego
kanału, bo jedni życzą sobie przebiega kanału więcej w
kierunku północnym, drudzy przemawiają za linią połu-
dniową, — w każdym razie jednak przeważna większość
oświadczyła się za linią północną. Rząd zażądał od
prowincji 251,000 marek na kanalizację, a miasto
Emden postanowiło złożyć 287,000 marek ku temu ce-
lowi, miasto Aurich podpisało 40,000 marek i ktoś z
prywatnych również 40,000 marek. Środki na przebie-
cie kanału zbiorą się łatwo, bo odnośnym urzędem ofa-
rowano potrzebne ku temu celowi kapitały z funduszu
melioracyjnego po 2 procent.

Cesarz Wilhelm udaje się w drugiej połowie bie-
żącego miesiąca do Stuttgartu, Weissenburga i Baden-
Baden.

FRANCYA.

* Paryż, 7 września. Marszałek-prezydent udał
się dnia onegdajszego w towarzystwie adiutantów swoich,
generała margrabiego d'Abzac i pułkownika Broję jak nie-
miej generała Greslay, delegowanego ministra wojny, na
wielkie manewry, jakie na południu Francji odbywać się
będą. Władze naczelne owych departamentów, przez które
marszałek przejeżdżać będzie, uwiadomione zostały, że
będzie mu bardzo miło, jeżeli przy przejeździe jak naj-
mniej będzie mów. Ponieważ marszałek i przez Lu-
gduń przejeżdżać będzie, przeto obawiają się powsze-
chnie, by republikanie tamtejsi nie objawiali przy tej
sposobności życzeń, któreby go nie mile dotknąć mogły.
Wedle raportów bowiem, jakie tamtejsza policja tu na-
desłała, mają się tam nie tylko odbyć demonstracje na
rzecz arancysty, lecz rada gminna chce nawet podobno
zażądać od marszałka przeniesienia gubernatora, jenera-
ła Bourbaki, który się w Lugdunie nie cieszy popu-
larnością i ogólnie jest znienawidzony. Czy policja
dobrze była poinformowana, okażą dni najbliższe. Pe-
wną to wszakże jest rzeczą, że stronnictwo ultramun-
tańskie chce korzystać z tej podróży marszałka i pod-
czas niej wręczyć mu petycje, jakie zbierano w departa-
mentach Rodanu i Isère a w jakich żąda, aby marszałek
wziął w rękę inicjatywę celem przywrócenia
kapelanów wojskowych.

Przytoczyliśmy swego czasu przemowę, jaką jenera-
ł Maurice miał na rzecz tych kapelanów. Minister
wojny tedy, z przemową tę bardzo niezadowolony,
zamierza podobno skorzystać z tej sposobności i zwró-
cić uwagę oficerów na przepisy regulaminu wojsko-
wego.

Dowódca 17 korpusu, jenerał de Salignac-Fénelon
wydał do rezerwistów następujący rozkaz dzienny:
„Dowódca naczelny 17 korpusu armji podpowiada się,
że rezerwiści klas z 1868 i 1869 r. równie dobrego
ducha okazywać będą, jak rezerwiści klasy 1867. Oka-
żę mu to podczas peryodu instrukcyjnego, naśladując
dobry przykład, jaki ostatni dali przez swą gorliwość
i karność. Rezerwiści wiedzą zresztą, że mogą liczyć
na życzliwość swych dowódców. Ci, co się tak źle
prowadzić będą, że będą musieli być ukarani więzie-
niem, mogą z drugiej strony liczyć na to, że o tyle
dni dłużej po nad peryod instrukcyjny pozostaną w stu-
żbie, ile kara ta wynosić będzie.“

— Panno Emilio! — rzekł Stanisław, kłęcząc je-
szcze — przyszedłem prosić cię przebaczenia, błagać
litości...

— A, panie Stanisławie — odparła kobieta z od-
cieniem smutku — czy godzi się lekceważyć życie
wówczas, kiedy jest ktoś, któryby taką katastrofą przy-
paoł równie życiem?..

— O, tak byłem szalony! Ale tu przysięgam w
obec Boga i w obec ludzi, że to już był raz ostatni...
Odtąd życie moje, honor — wszystko, ja cały — na-
leża do ciebie!..

— No cicho, no dobrze, no już wierzę — i wy-
ciągnęła do niego rękę, którą Stanisław porwał i okry-
wał pocałunkami, — ach, mój najdroższy, ja już nie
mogę ci nie kochać, ja nie mogę ci nie wierzyć, nie
mogę ci nie ufać, bo to jest nad siły, nad naturę mo-
ją... Bóg już, tam wysoko — mówiła piękna kobieta
uroczystym głosem — związał nasze losy i serca...
I dziś oto, gdyby nie ty, Bóg wie, co by się zemną sta-
ło... Stanisławie, jestem twoją, nigdy twoją być nie
przeżart, dopóki mi tohu w piersiach starczy, ale
uzbroj się, mój drogi, w cierpliwość, bo ojciec mój nie
tak łatwo i nie tak prędko da się przekonać... Co-
kolwiekby się jednak stać miało, pozostanę ci wierną,
i chociaż jestem słabą kobietą, wierzę mi Stanisławie,
nie ma w świecie siły, któraby mnie zmusiła zlać
ci dane słowo... Ja cię kocham nad wszystko w ży-
ciu... nad wszystko!.. Cóż ja winna, może to grzech,
może źle robię, ale ja inaczej nie umiem i nie mogę...
(Ciąg dalszy nastąpi.)

W niedzielę odbyła się na górze Bouvray w obecności generała Ducrot msza uroczysta, celebrowana przez biskupa z Nevers, na którą uprosił był telegrafem błogosławieństwa Ojca św. Generał Ducrot wraz z szefem sztabu swego stał przy ołtarzu. Arcybiskup udzielił błogosławieństwa wśród grzmotu dziań i dźwięków całej kapeli wojskowej.

Dziennik urzędowy ogłasza dekret, powołujący wyborców okręgów wyborczych z St. Gaudens, Auch, Toul, Cambrai i Genlis do wyboru deputowanych na dzień 1 października. Inny dekret reguluje wykłady na miernym wydziale medycyny i farmacji przy uniwersytecie w Lille i mianuje profesorów, których liczba dochodzi do 20.

Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, wedle którego rady gminne w miastach głównych departamentów, okręgów i kantonów w takim tylko razie mają być kompletowane przez nowe wybory, jeżeli w nich brakuje 1 członka.

Z rad jeneralnych oświadczyło się 16 za naukę elementarną obowiązkową a piętnaście za naukę bezpłatną.

P. Leon Renault, dawniejszy prefekt policji w Paryżu a obecnie członek izby deputowanych, gdzie zasiada w lewym centrum, zaprzecza w dłuższym liście, do redaktora dziennika Temps wystosowanym, pogłosce przez dziennik Echo podanej, jako by nowe w izbie deputowanych zamierzał utworzyć stronnictwo.

ANGLIA.

* Londyn, 7 września. Agitacja przeciw popelnianiu przez Turków w Bułgarii okrucieństw przybiera coraz większe rozmiary. Odnegdy odbyły się w przeszło 20 większych miastach prowincjonalnych meetingi, których przedmiotem były barbarzyństwa tureckie, nie mniej zachowanie się Anglii w kwestii wachodniej. Na meetingu w Leicester odczytany został list m. Taylora, deputowanego izby niższej. — Powiedział tutaj między innymi, że nie podobna na to dłuższą zezwalać, by Anglia była przyjaciółką i organdowniczką skrytobójców i katów Bułgarii. Czyżby rząd czekał na zwycięstwo tureckie w nadziei, iż wtedy miałby powód do zawiązania układów na podstawie status quo w Turcji? Niechaj lud sam orzeknie, azali nie należałoby zmienić tak szatańskich polityk? Trzeba by zwołać sejm parlamentarny i dać sposobność narodowi do wypowiedzenia w tej mierze swojego zdania. W tym razie musiałby wystąpić na widownię polityczną Gladstone, jedyny dziś mąż, mogący uratować Anglię od nieopisanego hałbu, w jaką wepchnęła ją bezbożna i zimna polityka lordów Beaconsfielda i Derby'ego. Na meetingu w Sheffield przyjęto rezolucję, w której oświadczono, że nie podobne jest zadowalniające rozwiązanie kwestii wachodniej bez dania chrześcianom dostatecznej opieki przeciw uciskowi i różnym strasznym nadużyciom i że obowiązkiem jest rządu zwołać parlament w jesieni. W Plymouth odczytano list lorda Derby, w którym wypowiada ubolewanie, iż dotychczas nie zawiadomiono urzędownie, czy spacytne zachowanie się sir Henryka Elliotta nie będzie przedmiotem śledztwa i czy opinia publiczna nie żąda odwołania Elliotta z Carogrodu. Minister spraw zagranicznych odpowiedział na to: „Nasi przyjaciele niechaj będą pewni, że rząd J.K.Moski dołoży wszelkich starań, aby dowiedzieć się szczerzej prawdy o wypadkach bułgarskich i że gotów będzie chwycić się wspólnie z innymi mocarstwami takiej drogi, jaką uzna za najodpowiedniejszą do wymierzenia sprawiedliwości.“ Mimo to przyjął meeting wśród oklasków rezolucję, która oświadcza, iż obowiązkiem jest rządu angielskiego zapewnić Bułgarii autonomię i zastąpić sir Elliotta zdolniejszą osobistością.

Lord Gladstone zaś ogłosił w interesie chrześcian słowniki broszurę pod tytułem: „Okrucieństwa tureckie i kwestia wachodnia.“ Autor zastanawia się tutaj nad następującymi punktami: Jak powstało dzisiejsze położenie? Szkieo o narodzie tureckim i rządzie tureckim. Polityka gabinetu angielskiego. Odsłonięcie okrucieństw bułgarskich. Flota W. Brytanii w zatoce Besiki. Sidła, jakich należałoby uniknąć i cele, do których trzeba dążyć. Gladstone podnosi z naciskiem, iż dziś czas najwyższy pracować wszelkimi siłami (prócz ukończenia wojny) nad spełnieniem trzech wielkich mniej więcej z sobą nierozdzielnych zadań. Idzie zwłaszcza o:

1) Położenie tany anarchii, niemniej rabunkom i mordom, jakie srożą się ciągle w najlepsze w Bułgarii.

2) Przeszkodzenie powtórzeniu się okrucieństw, jakie działy się w Bułgarii za wiedzą i wolą rządu otomańskiego, w ten sposób, iż w przyszłości nie tylko Bośnia i Hercegowina lecz, i to w pierwszym rzędzie Bułgaria ma być wyjęta z pod administracji tureckiej, której nieczyste i krwawe ślady przez długie jeszcze lata i pokolenia świadczyć będą o terrorem wywarzanym w ostatniej prowincji przez rząd niedulski.

3) Restaurowanie honoru imienia angielskiego, który poniósł w ostatnich czasach skutkiem pożałowania godnych wypadków wiele uszczerbku.

Autor mimo to życzy sobie nienaruszalności terytorium tureckiego. Natomiast domaga się, jak już nadmieniliśmy, „zupełnego zniszczenia administracji tureckiej w Bułgarii tak samo a nawet jeszcze bardziej niż w Bośni i Hercegowinie.“

Broszura Gladstone'a, licząca 64 stronnic, zajmuje się po większej części wypadkami w Bułgarii i uderza bardzo silnie na rząd obecny. Rząd ten — mówi autor — nie zrozumiał swoich praw i obowiązków w obec poddanych chrześcian W. Porty. Okazał się gnuśnym, niedbałym wtedy, gdy powinien był wystąpić jawnie i energicznie przeciw strasznym barbarzyństwom, wywołanym przez powstanie. Natomiast działał zbyt pospiesznie tam, gdzie powinien był działać przecznie a to nadawczy wysłanej do zatoki Besiki z względów humanitarnych flocie charakter demonstracyjny wojennej na rzecz rządu tureckiego. Wiegę szło mu o wzbudzenie wiary, iż ma na oku śmiałą politykę wachodnią, jako uczynienie zadość przyzbytą na się dawniej zobowiązaniom. I jakież ztąd skutki? Oto stoi dziś Anglia przed okrucieństwami, jakich świat nie zaznał a o których dowiedział się rząd dzięki swę opieszalności za późno i które z umysłu zataił przed parlamentem.

Tak jak dziś rzeczy stoją, potrzeba przedewszystkiem pozbyć się przesądu, jakoby Rosja zawsze i wszędzie chciała złego Turcji; jakoby idee europejskie daly się zaszczerpieć w Turcji i jakby powstanie Serbii było rzeczywiście tak godnym potępienia, jakby się to wydawać mogło ze stanowiska prawa międzynarodowego.

W końcu pisze Gladstone:

Jako stary sługa korony i państwa zaklinam moich ziomków, aby żądali i domagali się, by rząd nasz, — pracujący dotychczas w jednym kierunku, działał i w

innym i by dołożył wszelkich sił swoich celem odebrania w porozumieniu z innymi mocarstwami rządowi tureckiemu władzy wykonawczej w Bułgarii.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Cetynia, 7 września. Rząd ogłasza następujące wiadomości: Derwisz pasza napadł zmienacka na 2 bataliony Czarnogórców obozujących pod wsią Rogani w powiecie Piperi. Bataliony te stawily mężny opór całej sile tureckiej a poparte przez 3 bataliony, które im spieszyły z pomocą, wyparły Turków przez rzekę Moraca aż do Podgoryczy. Wielu Turków poległo a znaczna część uciegła w Morace.

Cetynia, 8 września. Glas Czarnogórców ogłasza dalsze szczegóły zwycięstwa Czarnogórców odniesionego nad Derwiszem paszą. Wedle doniesienia tego dziennika poległo na placu boju 200 Turków a przeszło 1000 uciegło w Morace, reszta uciekła do Podgoryczy. Czarnogórcy mieli 67 zabitych i 122 rannych.

Dubrownik, 7 września. Rozchodzą się pogłoski, że dowódzcy powstańców Zimunic i Socica zajęli twierdzę Zlostup i zburlili ją. Mieli przytem wziąć 90 jeńców i zdobyć wiele amunicji i żywności. Mukhtar pasza miał dotrzeć do wsi Potkowie i spalić takową.

Carogrod, 7 września. Uroczystość przypasania miecza odbyła się w meczecie Eyuba w obecności ministrów i najwyższych dygnitarzy wojskowych i cywilnych. W powrocie z meczetu odwiedził sułtan mauzeum swego ojca.

Zara, 7 września. Zbiegli do Grahowy Hercogowinczy i wiele rodzin czarnogórskich, które się tamże schronily, przeszli granicę austriacką.

Berlin, 8 września. Okręty „Kaiser“ i „Deutschland“ wypłynęły w dniu 7 b. m. z Gibraltaru do Plymouth, a „Friedrich Karl“ i „Kronprinz“ z Saloniki do Smyrny.

Madryt, 8 września. Correspondencia donosi, że rada ministeryalna uchwalila zwrócić uwagę władz hiszpańskich na przepisy konstytucji odnoszące się do obrządków religijnych, a mianowicie poleciła im nie pozwalać na manifestacje przeciw obrządkom rzymsko-katolickiego kościoła; oraz baczyć na to, aby szanowano kościoły i cmentarze wyznani reformowanych.

Londyn, 7 września. Na bankiecie w Sheffield polecił lord Hartington zwołanie spieszne parlamentu i podniósł, że kwestia wachodnia może być tylko rozstrzygnięta przez pośrednictwo mocarstw a nie przez wojnę. Rozwiązanie kwestii wachodniej jest trudnem, ale załatwić ją należy koniecznie. Anglia powinna działać tu w porozumieniu z mocarstwami.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Londyn, 9 września. Dzienniki dzisiejsze donoszą, że w poniedziałek przyjmie lord Derby deputację przedstawicieli robotników w sprawie wachodniej. Times ogłasza list lorda Stratforda Redcliffe, rozbiegający sprawę wachodnią. Stratford zaleca wspólne działanie sześciu mocarstw gwarancyjnych dla rozwiązania kwestii wachodniej i ubolewa, że brak ufnosci ze strony Anglii nie pozwolił jej na wspólne z mocarstwami północnem działanie.

Ostatnie wiadomości.

Poznań, 9 września. Za ogłoszenie w numerze 139 naszego pisma mów pp. hr. Józefa Mielżyńskiego i hr. Mieczysława Kwileckiego, przez co wedle zapłaty wyraża król prokuratorzy dopuścili się redaktor nasz odpowiedzialny p. Ed. Michałek obraży majestatu i obraży ministerstwa, nie przytoczywszy zarazem mowa ministra sprawiedliwości p. dr. Leonhardta, prof. dr. Beselera i nadburmistrza p. Kohleisa, skazany został redaktor ten nasz w dniu dzisiejszym przez wydział karny tutejszego sądu powiatowego na cztery miesiące więzienia. Wyrok przyznaje zarazem ministerstwu prawo ogłoszenia wyroku w pismach publicznych. Podał go bronik rzecznik p. Dockhorn. — Król prokurator wnosil o karę 7 miesięcy.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 9 września.

— * Jutro w hotelu saskim przedstawienie dramatyczne amatorskie na rzecz biednych rodzin na Chwaliszewie, poszkodowanych pogorzelą, o czym przypominamy czytelnikom naszym.

— * Bilans miesięczny z dnia 31 sierpnia 1876 Towarzystwa pożyczkowego przemysłowców miasta Poznania, Spółki zapisanej.

Rachunki.	BRUTTO		SALDO	
	Debet.	Credit.	Debet.	Credit.
Rachunek kasy . . .	20,067,683	20,007,100	6058	3
„ weksli . . .	20,655,150	14,444,178	30,209,717	78
„ pap. publ. . .	91540	10426	81114	—
„ rubromości . . .	161740	—	161740	—
„ koszt. proc. . .	367478	230987	136486	—
„ składok . . .	168940	109,763	—	92868
„ depozytów . . .	164,762	721,289	83	—
„ banków . . .	2,954,775	2,765,116	16,965	34
„ bieżących . . .	63243	71,303	71	—
Conto Dubioso . . .	—	47,289	98	—
Fundusz rezerwy . . .	—	72864	—	72864
Rachunek wstępnego . . .	—	111	—	111
„ dywidendy . . .	3243	4480	28	—
„ dyskonta . . .	—	34,983	32	—
„ procentów . . .	26,614	15,100	66	11514
„ administracji . . .	93027	275	—	90277
„ zysków i strat . . .	—	6977	—	5977
	47,482,90	47,482,90	47,482,90	47,482,90

— * W 17 okręgach, na jakie obwód tutejszego sądu apelaacyjnego jest podzielony, urzęduje 365 sędziów polubownych. W obec sędziów tych toczyło się w 1875 r. 14,700 spraw injurynych, z tych 49 z roku poprzedniego, i 1388 spraw innych, w tem 2 z roku poprzedniego; z spraw injurynych załatwiono przez ugodę 5577, przez cofnięcie 3006, przez oddanie sądom 7001; z innych spraw załatwiono przez ugodę 821, przez cofnięcie 198, przez oddanie sądom 864. Na rok następny pozostało do załatwienia 116 spraw injurynych i 5 innych spraw.

— * Na medale pamiątkowe dla posłów polskich w sejmie pruskim złożyli:

Z Ujazdu. Leon Barcikowski z rodziną 9, D. z rodziną 4, Siemski z żoną, 4 panny, Rozalia i Franciszek Szaj, Walenty Sron z rodziną 11, Maryanna, Julianna, Urszula i Walenty Nowaki, Barbara Konieczek z rodziną 6, Elżbieta Lwinczak, komornicy z rodzinami 163, Rozalia Motek z rodziną 5, Kasper i Cecylia Łatka, Agnieszka Górka, Zofia i Maryanna Garoon, Stanisława Andrzejewska. Razem od 207 osób 10 1/2 35 fen.

Z Lechowa komornicy z rodzinami od szesnastu osób 80 fenigów.

Z Ujazdu. Józef Kortus z rodziną 5, Maryanna, Władysław i Melania Michalskie, Nepomucen Kortus z rodziną 9, Tomasz i Rozalia Glapa, Teresa Lemańska, Błażej, Regina, Katarzyna, Józef i Antoni Starnale, Maryanna Raj, Magdalena Maniecka, Magdalena Szulczyńska, Michał Maniecki z rodziną i ozeładzi 10, Konstancja Kasperk z rodziną 6, Mateusz Kortus z rodziną 6, Andrzej Kortus z rodziną 5, Szymon Kaszmarek z rodziną 5, Bartłomiej Kasperk z rodziną 4, Zuzanna Maćkowiak z rodziną 5, Jakób Kortus z rodziną 8, Michał Raj z rodziną 5, Kazimierz Konieczka z żoną, Agnieszka Perkowska z rodziną 5, Marieli Wenczel z rodziną 6. Razem od 95 osób 4 1/2 75 fen.

Z Cykowa. Wincenty, Antonina i Aniela Biegańscy, Jan, Marya, Cesia i Zosia Janikowie, Józef Sobierajski z rodziną 7, Edmund Grodzki, Jan Kaszmarek, Maryanna Stasiak z rodziną 6, Wawrzyn Pawłowski z rodziną 7, Weronika Garoon, Katarzyna Bendowska, Franciszek i Petronela Zygmuntowie, Jan Michalski z rodziną 5 i 2 sing. Rafał Skrzypczak z rodziną 7, Wojciech Michalski z rodziną 6, Andrzej Grzeszkowiak z rodziną 7, Szecepan Pawłowski z rodziną 4, Józef Kucharski z żoną, Michał Stachowiak z żoną, Tomasz Stachowiak z żoną, Walenty Bartkowiak, Konstancja Adamczak, Maryanna Sieniak, Ludwik Kubiński z rodziną 5, Michał Wierozek z rodziną 8, Franciszka Winiarz, Antoniusz Kacior, Pelagia Ratajczak, Katarzyna Puziak, Wiktoria Stasiakowiak, Franciszka i Urszula Konieczne, Wiktoria i Agnieszka Michasie, Magdalena Jankowska, Magdalena Starnal, Józef Bartkowiak, Jan K. Zimierzak, Jan Marciniak, Stefan Wróblewski. Razem od 101 osób 5 1/2 6 fen.

Z Cykowa. Andrzej Bartkowiak z rodziną 5, Michał Adamczak z rodziną 3, Anastazy Zygmunt, Maryanna Ratajczak z rodziną 6, Walenty Stasiakowiak z rodziną 6, Leon Zygmunt z rodziną 5, Franciszek Szezech z rodziną 6, Marcin Wróbel z rodziną 3, Walenty Kaul z żoną, Katarzyna Kaszmarek z rodziną 4, Kasper Grzeszkowiak z rodziną 4, Tomasz Bak z rodziną 3, Andrzej Hochman z rodziną 3, Tomasz Zandek z rodziną 4. Razem od 55 osób 2 1/2 75 fen.

Z Hub cykowskich. Karol Gajdzinski, Józef i Maryanna Płarscy, Andrzej Nowaczyk z rodziną 10, Maryanna Kasperczak z rodziną 3, Mateusz Brandor z rodziną 7, Antoni Szeszula z rodziną 8, Andrzej Bartkowiak z rodziną 4. Razem od 35 osób 1 1/2 75 fen.

Z Karozewa. Każm, Bron, Feliks, Leon, Trąbka Grzegorz z żoną, Witkowska z dziećmi 5, Piotr Grobelny z żoną, Maryanna Sieniak, Franciszka Zdrońska, Sędzisko-owski z rodziną 5, Murzał, Karasiński, Adam Kubiak z rodziną 8, Szymon Baczowski z żoną, Kasper Ratajczak z żoną, Wojciech Gawiński z rodziną 6, Marcin Wachowiak z rodziną 4, Maciej Stasiakowiak z rodziną 4, Walenty Stasiakowiak z żoną, Antoni Pielinski z rodziną 6, Nepomucen Walskowski z rodziną 4, Dominik Bak, Agnieszka Popiół, Maryanna Szypura, Stanisław Stachowiak, Rozalia Kaszmarek z rodziną 6, Andrzej Franek z rodziną 6, Maryanna Kucharska, Antoni Szeszula z rodziną 5, Biliński z rodziną 7, Nepomucen i Jadwiga Nulki, Antoni Antkowiak z żoną, Nepomucen Szecepaniak, Barbara i Teodora Jopok, Katarzyna, Józef i Walenty Ciesielscy, Brygida i Katarzyna Biskupskie, Nepomucen Siemadzka, Nikodem Jankowski z rodziną 10, Kasper Skrzypczak z żoną, Apolonia Hopiesz z rodziną 4, Nepomucen Wójt z rodziną 6, Mateusz Katarzyszek z rodziną 10, Jan Kolanowski z rodziną 5. Razem od 139 osób 6 1/2 95 fen.

— * Komisya ortograficzna odbędzie swe posiedzenie w srode dnia 13 b. m. w zwykłym czasie i miejscu.

— * Sprostowanie. W sprawozdaniu z wieca polskokatolickiego odbytego w dniu 6 b. m. w mieście naszym, wkładali się pomyłki, które niniejszem sprostujemy. Nie ks. Chojniski, lecz ks. Woliński postawił wniosek, aby rok rocznie odbywał się w Poznaniu w mieście naszym wiec polskokatolicki. Przy końcu zaś trzeciego ustępu, tam trzeci, czytać należy „stronnictwo, którego organem jest nasze pismo.“

— * W Naumburgu złożył p. Władysław Krakowski z Poznania egzamin retencyjny z łacińskiego.

— * Piękne zdanie. W jednym z ostatnich dzieł znakomitego myśliciela angielskiego, Samuela Smilosa p. t. Oszczędność znajdujemy następujące przesłanie oświecenia znaczenia: „Praca jest jednocześnie ciężarem, karą, zaszczytem i przyjemnością. Może być pojmowaną jako ubóstwo, jednakże zarazem jest w niej coś wspaniałego. Wszystko, cokolwiek wielkiem jest w człowieku, pochodzi z pracy — wielkość w sztuce, w literaturze, w umiejętności. Wiedza — to skrzydło, przy pomocy którego sięgamy nieba, nabywana jest tylko pracą. Geniusz jest tylko zdolnością pracowania najusilniejszą, zdolnością podejmowania i dokonywania wielkich, bez wytchnienia, wysiłków. Praca może sobie być karą, lecz w rzeczy samej jest karą, chluby i chwały pełną. Praca to służba Boża, to zadośćuczynienie obowiązkowi, to hymn pochwalny, to nieśmiertelność — dla tych, którzy w najczystszych zamiarach spełniają ją dla celów najwyższych.“

— * Tłkliwe serce. Przed sądem przysięgłych pytano złodzieja, żądając znaleźć przynajmniej jeden wytrych. „Panie, zeżmi odpowiedział zapytany, toż to druga pamiątka jeszcze po świętej pamięci ojcu moim!“

— * Dwór papieżki składa się z 537 osób. Pierwsze miejsce w otoczeniu Jego Świątobliwości zajął kardynał Antonelli, po nim następują: Święty szambelan, wielki karmistrz, tajni sekretarze, marszałek nadworny, dyrektor Watykanu, kanclerz jenerały i pięciu szambelanów. Pod ręką tajnych sekretarzy pracuje 20 sekretarzy, 15 urzędników pałacowych i 8 drukarzy w tajnej drukarni papieżkiej. Przy osobie Ojca św. znajduje się starszy pokojowy i sześciu pokojowców. Lba apostołska składa się z prezydenta, 23 auryerów i 6 pisarzy. Kardynał Antonelli i kanclerz jenerały mają święte, złożoną z 48 osób. Zandarmeria papieżka liczy 200 gwi.

— * Nowe czasopismo. Nowotwórcy jski Telegraf donosi z wiarogodnego źródła, że obywał odeski p. P. M. ma zamiar wkrótce wystąpić do głównego zarządu prasy z prośbą o koncesyę na wydawanie od 1 stycznia 1877 r. pisma peryodycznego w języku polskim p. t. Południowo-rosyjskie echo.

— * Mikado w cylindrze. Cesarz japoński wybrał się niedawno z małżonką swą w podróż po swym kraju. W najnowszy numerze dziennika japońskiego Jubin Szimbun podana jest wiadomość, że ku wielkiemu zdziwieniu ludności japońskiej mikado, ów „syn bogów“, występuje wszędzie w stroju europejskim, w cylindrze, w którym mu jest bardzo do twarzy. Małżonka jego natomiast w czasie całej podróży ubierała się po japońsku.

— * Don Pedro, cesarz brazylijski, znajdujący się obecnie w Petersburgu, zamierza swą podróż humanitarną, jak pisze Kronika Czołowieka, wykastalcielem. Czy tak samo zna się na mustrowaniu żołnierzy, na to na szczególne nie ma dowodu, więc przynajmniej pod tym względem my, Europejczycy, „wiersnopoddani“, możemy dworak sobie z Brazylijozyców. Oto jak mniej więcej gajęcy petersburskiego opisuja pobyt cesarza brazylijskiego w stolicy carów: Don Pedro zna język rosyjski, chociaż mówi nim nie wiele. Na drugi dzień po przyjeździe do Petersburga zażądał wszystkich rosyjskich gazet. Bibliotekę cesarską (Nb. której podstawą jest wywieziona z Warszawy biblioteka Żalskiego) zwiadał cesarz od godziny 11 rano do 3 po południu (zaden car „nie znał“) tyle czasu w żadnej bibliotece i z największymi szczegółami przeglądał rzadkości bibliograficzne i naukowe tego księgozbioru, zadrzewiając wszystkich obecnych bibliotekarzy swoim wiadomościom niepospolitem.

Cesarz z równą łatwością czytał teksty nowych i starych rosyjskich druków, jak również łacińskich, starogreckich, arabskich a nawet hebrajskich i samarytańskich z najstarszych rękopisów, znajdujący się w bibliotece. Osoby towarzyszące cesarzowi musiały nieraz zatrzymać się w swych objaśnieniach, ponieważ sam cesarz uzupełniał je najdokładniej. Wszystkie święte księgi imiona rosyjskich autorów w zakresie historii, literatury, nauki i sztuki są mu znane; niektóre utwory Karauzina i Krylowa sam tłumaczył na język portugalski. Zwiędzawszy przedtem Aleksandrowską lawę wyraził swe zdumienie, że łatwo odzukał pamiłki Łomonosowa, Karamzina i Krylowa, ale na nieszezęście mógł znaleźć pamiłki Puszkina i Lermontowa (oba zginęli w pojedynku i car Mikojaj pamiłki nie pozwolił im stawać. Zwiędzając następnie zbiory i gabinety uniwersytetu, mineralogiczny, geologiczny, zoologiczny, botaniczny i fizykochemiczny, cesarz udowodnił, że bardzo jest obeznany z naukami przyrodniczymi. Z profesoorem Wasiljewem długo rozprawiał o języku chińskim, przyczem okazał głęboką znajomość filologii. Przez ten czas car Aleksander mustrował żołnierzy na Mokoskowskim polu pod Warszawą.

— * Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 10 września kolaja z Tolent, w kalendarzu słowiańskim Sobiehora. Wachód słońca o godzinie 5 minut 28, zachód o godzinie 6 minut 28.

Dnia 10 września 1638 potwierdzenie przywilejów dla p. — 1673 Henryk Walecy zaprzysięga paota conventa. — sejm konwokejny. — 1831 Rybiński naczelnym wodzem 1831 bitwa pod Kaliszem.

Pojutrze w poniedziałek dnia 11 września Prota i J. męsz, w kalendarzu słowiańskim Icoisława.

Wachód słońca o godzinie 5 minut 27, zachód o godzinie 6 minut 25.

Ostatnia kwadra dnia 11 września o 5 godzinie rano.

Dnia 11 września 1382 śmierć w Tyrnawie króla Ludw. — 1595 śmierć Jerzego Jazowieckiego, wojewody ruskiego 1621 bitwa pod Chocimiem. — 1683 Jan Sobieski przebie Wzgórza Iyae pod Wiedniem. — 1706 August II. ustępuje szczyńskiemu korony. — 1792 zjazd Targowiczan w Brze litewskim. — 1831 bitwa pod Janowem i Wolą solecką, — śmierć w Londynie ks. Aleks. Puławskiego.

Z pod Gostynia, 6 września. (Spóźnione.) (Zamkn. klasztoru kks. Filipinów w Gostyniu.) — Co przewidywano od doś dawnego czasu — to się spełniło — klasztor kks. lipinów zniesiony został w dniu 25 cm. Wielkie to nieszezę dla naszej okolicy zniesienie tego ze wazeh miew nowanego i lubionego miejsca, gdzie przeszło przez dwie ist synowie śp. Filipa mieli schronienie, a lud wierny tyle i do dobrodziejstw nieustannie tam odbierał, tak pod względem chowom jak i materialnym.

To też jak tylko wieść ta doszła tu, lud gromadził się, onie do świątyni i za swój serdeczny wypowiadał. W tym 25 z. m. odprawił przeor zgromadzenia ks. Prejbis ostatnie nawi, bożenstwo wśród napełnionym ludem wernym świątyni, a je piazoe, jakie się wśród bożenstwa daly słyszeć, nie są do plania; to też serce najtwardsze musiało się na taki widok zmieknąć.

Około godziny 6 wieczorem zjechał pan radca ziemian powiatu kroboskiego, aby dokonać zamknięcia klasztoru i sołcia; poprzednio jednakowoż rozjechali się już byli wszyscy zakonnicy prócz ks. Prejbisza, który protest złożył.

Zgromadzony lud skupił się jeszcze raz do opuszczenia świątyni, aby się po raz ostatni pomodlił przed odwydny brzem i uprosił niejako miłosierdzia dla siebie. Na wezw radcy ziemiańskiego nie chciał lud opuścić świątyni, lecz ki obywateli przedstawilo mu, że już nie nie pomoże, i prosili aby się spokojnie rozszedł, co też nastąpiło. Po ustąpieniu du z kościoła, zamknął p. radca drzwi kościelne i klucze, mimo protestu obywateli, ze sobą zabrał.

Frankenberg (Saksonia), 6 września. Niepoch, n widziwny zbiegiem okoliczności zatrzymałem się w podróży na parę miesięcy we Frankenbergu (Saksonia), w którym głosiłem sposobność poznać się z kilkuset rodakami, uoszeccajomyi na tutejszy zakład techniczny.

Kazęo zbyteczną byłoby dowodzić, że znalazł baroniet wielką przyjemność obcowania w towarzystwie młodzieży, obwie swę wiedzy i zdrowych a niezapraczonych pojęć; lezo, o zniejsza, uradowała mnie ich jednosc i, moge śmiało powiedzie radka dzisiaj harmonia koleżeńskich stosunków.

Istnieje tu Towarzystwo, związane na bardzo dobrym podstawach, a cieszy się stopniowym rozwojem i nadzieją dzej egzystencji. Głównym celem tego Towarzystwa jest znajomienie się z historią ojczyzny za pomocą obowiązkowy odczytów, kolejno od tydzień przez każdego z członków wzwoli głaszanych.

Z protokółów miałem sposobność przekonać się, że ozyty i czynności statutuami przepisane odbywały się bardzo gularnie i to wlaso we mnie otucha i nadzieja, że nie skuteczojnie się na pierwszym tylko zapale, jak się to u nas dzieć zwykło.

Co głównie zasługuje na uznanie, to że przy dość szum, ży pójł liczbie obecnie członków biblioteczka wzrasta prawie z każdym tygodniem a wybór dzieł dostatecznie świadczy o teligenyji tego małego zastępu „przyjaciół nauk.“

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 9 września.

BAZAR. Niegolewski z Włocławek. Rożnowski z Arugow. Ogródowicz z rodziną z Krolstwa Polskiego. Trzebiński z Stepkowa. Gertych z Rudniska. Łąki z Konina. Kunowski z Dusiny. Stablewski z Smolic. Antoni Preys Warszawa.

LUZICKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Hr. Dunin Broniszewicz. Pani Chosiłowska z Ulanowa. Moszczeński Wiatrowa. Taczanowski z Biskupie. Dr. Zielewski z Wosztyna. Hr. Szolirski z Popowa.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Vogo z Ostrowa. Gasiowski z Zberek. Kamiński z Krolstwa Polskiego. Polwiczek z Proszkowa. Namysłowski, Iglinski i Zboralski z Golezia. Pani Siedliska i Aleksandra Hermany z Golezia.

HOTEL PARYZY. Lubuski z Wapienka. Pomieński z Wodzisławia. Lichtwald z Buduar. Dr. Barket z Odolanowa. Brzeski z Mogilna. Strojński z San Francisco.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Na Kronikę Żalobną rodzin wielkopolskich p. Teodora Zychlińskiego złożył przedpłatę:

27 28. Wł. Taczanowski, przez koła polskiego . . . 12
29 30. Władysław Stablewski z Smolic . . . 12
31. Walery Kutkowski z Piotrkowia . . . 12

— Bartnika postępowego wyszedł z druku Nr. 18 i zawiera: R. Nabelak: O potrzebie nieustannych badań w pszczelnictwie. II. — M. Siawinski: O szkole ożego okrąge? (Dok.) — Bar. A. Nigroni: Wybór dla nas odpowiednich gatunków owoców. (C. d.) — J. Sobieski: Korespondencya. — Sztaba-kap L. Stebnicki: Statystyka pszczelnictwa powiatu ostrogskiego, gubernii woiwódzkiej. — Ruoh Stowarszyński. — Rozmaitości. — Ogłoszenia. — Od Redakcyi.

— Ziemianina wyszedł z druku Nr. 37 i zawiera: Czy mamy się jeszcze trudnić hodowlą owiec? Stanisław Laskowski. — O łasach i oasznianiu. (Dokończenie). — O zakładaniu ogrodu owocowych. — Korespondencya leśnicza. — Tygodniowy przegląd gospodarzy. — Rozmaitości: Kalendarzyk leśniczy i wsiwiski na miesiąc września. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Ogłoszenia. — Doświadczenia porównawcze ze zbożem z północy sprawozdanie. Dr. A. Sempolowski. (Ciąg dalszy).

— Rólnika wyszedł z druku Nr. 4 i zawiera: O stosunkach ekonomiczno-rólniczych w kraju naszym, D. Abrahamowicz (ciąg dalszy). — Kilka uwag nad ogólnym u nas stanem hodowni, Dr. Z. Kosielski (ciąg dalszy). — Pawłowi machin wystawie Filadelfijskiej. — Listy z Czech, Morawy i Śląska, L. Szumancowski (ciąg dalszy). — Chmiel Saaz-ki (Zateki). — Stan urzędów w Galicyi wachodniej. — Program krajowej wystawy rolniczej i przemysłowej we Lwowie (ciąg dalszy). — Część urzędowa. — Rozmaitości: spożytkowanie sadzy. Prognozy ciepla. — Kalendarzyk miejscowy i zaujejsowy. — Część handlowa. — W odcinku: Kronika rolnicza.